GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 26. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28go Czerwca 1906 roku. | Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIDMO KRWAWEJ REWOLUCYI.

Car Chce Rozwiązać Dumę.

Bunty Wojska i Zamachy.

Piąty Sejm Związku Polek.

Krytyczna chwila.

Nieporozumienia i brak zaufania pomiędzy rządem carskim a przedstawicielami narodu, z każdym dniem rosną. Niejednokrotnie zanosiło się już na rozpędzenia dumy, a z drugiej strony Konstytucyjni Demokraci coraz więcej przechylają się na stronę rewolucyonistów i tylko wpływowi Milukowa i Struwego zawdzięczać można, że jeszcze nie przyszło do ostatecznego zerwania z rządem.

Car tymczasem nie wie, co robić. Boi się widocznie odpowiedzialności, jaką wziąłby na siebie po rozpędzeniu dumy, i znów podobno decyduje się usunąć dzisiejsze ministeryum, a nowe utworzyć z większości dumy.

Wszystko to jednakże jest tylko zwłoka czasu; z dumą czy bez niej, kwestye jakie się nagromadziły, przez rząd carski rozwiązane być nie mogą.

Pojęcia i wymagania większej części zamieszkujących Rosyę narodowości tak się radykalnie zmieniły, że wszelkie półśrodki i łatania monarchii do niczego nie doprowadzą i jedynie rozwiązania oczekiwać można od rewolucyi, która, jakeśmy to już nieraz powtarzali, jest nieuniknioną koniecznością; uzdrowi ona nietylko wschodnią część Europy, ale zbawienny wpływ wywrze na cały świat ucywilizowany.

Petersburska gazeta "Riecz" pomieszcza list duchownego Pojarkowa, który rysuje ciemnemi barwami straszne skutki, jakie wyniknąć mogą z odmowy ziemi i amnestyi przez władze. Włościanie nie widząc innego wyjścia, pójdą całą masą na folwarki, administracyę i inteligencyę, nie zastanawiając się nad tem, kto winien i wszystko zburzą. Krew poleje się strumieniem, ogień przejdzie po całym obszarze Rosyi od krańca do krańca. Nietylko kozacy, ale i cała armia nie powstrzyma tego strasznego pochodu. Bawiący w Petersburgu włościanie, przybysze z różnych stron Rosyi, całe dnie spędzają w obcowaniu z grupą pracy, której wpływ wzrasta coraz bardziej. Deputowani włościańscy otrzymują od swoich wyborców listy, aby trzymali się grupy pracy.

Bunt wojska.

PETERSBURG, 21 czerwca. — Minister wojny otrzymał doniesienie urzędowe o groźnym buncie wojska w Kazaniu. Zbuntował się mianowicie Bołszowski pułk dragonów stacyonowany tamże. Zbuntowani żołnierze zabili kilku sztabowych oficerów, opanowali baraki, i zabarykadowali się tamże. Minister wojny wysłał rozkazy, ażeby trzy pułki wojska z najbliższych garnizonów natychmiast udały się do Kazania dla przywrócenia porządku. Rozkaz brzmiał:

Wystrzelać buntowników co do nogi, jeżeli potrzeba tego się okaże.

Bunt tutejszego pułku ma źródło w tem, że żołnierze zbratali się z chłopami. Odmówili oni posłuszeństwa pułkownikowi, który chciał ich poprowadzić na masy chłopskie, które opanowały kilka przedmiejskich majątków ziemskich. Położenie jest bardzo groźne. Baraki opanowane przez buntowników, są silnie ufortyfikowane, a skład amunicyi jest bardzo wielki, kierownicy buntu oświadczyli, że w razie szturmu na tę baraki, postawią w tym szeregu wszystkich oficerów uwięzionych, żeby oni naprzód wystrzelani zostali przez wojsko.

MOSKWA, 22 czerwca. — W mieście Krasnojarsk, jednem z największych miast gubernii Jenisejskiej wybuchł bunt wojska. Bezpośrednim powodem tego było zamordowanie jednego żołnierza przez pułkownika Szweryna, który przyszedł do kasarni całkiem pijany i bez żad ego powodu rozpłatał sz blą głowę pierwszemu żołnierzowi, którego spotkał na podwórzu. Widząc tę zbrodnię, rzucili się inni żołnierze na pułkownika, który zaczął uciekać. Ale że był zupełnie pijany, przeto upadł na ziemię, a żołnierze rzuciwszy się na niego zbili go niemiłosiernie. Nadbiegła straż i uwięziła bijących, a zakrwawionego pułkownika zaniesiono do szpitala. Zastępca pułkownika natychmiast zwołał sąd wojenny dla ukarania "buntowszczyków". Ale ich towarzysze ujęli się za nimi i cały pułk zażądał uwolnienia więźniów. W chwili, gdy ten telegram zostaje wysłany, cały pułk stanął pod bronią i odmówił posłuszeństwa. Kapitan Kuźmin, który na czele kompanii wydał rozkaz do strzelania swym żołnierzom, został przez własnych żołnierzy zastrzelony. Ludność miasta jest w popłochu. Położenie jest bardzo groźne.

Petersburski departament policyi otrzymał z Helsingforsu doniesienie, że wśród stacyonowanych w Finlandyi garnizonów szerzy się gwałtownie propaganda rewolucyjna za pomocą broszur, proklamacyi i pism rewolucyjnych. Zarządzone wśród wojska rewizye, pociągnęły za sobą liczne aresztowania.

Bestyalski plan.

PETERSBURG, 22 czerwca. — Pogłoski o przygotowujących się powszechnie pogromach inteligencyi przybierają rozmiary zastraszające. Zaczynają potwierdzać się wiadomości, że w organizacyi pogromów przyjmuje udział bardzo czynny administracya miejscowa. Odezwy, wzywające do mordowania inteligencyi drukowane są potajemnie w drukarniach rządowych i rozpowszechniane są przy pomocy niższego personalu policyjnego. Kolportaż zorganizowano tak, że stójkowi, rewirowi, strażnicy i inni działacze policyjni rozdają "odezwy", jakoby od siebie osobiście, z własnego przekonania. Ludność doprowadzona do rozpaczy groźnemi pogłoskami i widząc jawne przygotowania do pogromów zaczęła zwracać się do członków dumy z prośbą o opiekę i przedsięwzięcie środków, mogących zapobiedz pogromom. Tak np. mieszkańcy miasta Pińska w gubernii mińskiej 23 bm. zwrócili się do członków dumy Skirmunta i ks. Druckiego-Lubeckiego z oświadczeniem, że miejscowy naczelnik ziemski, Kazarynow i marszałek szlachty baron Grewenitz rozpowszechniają w olbrzymiej ilości proklamacye, wzywające do bicia inteligencyi. Ludność żydowską ogarnęła panika i przerażenie; wiele osób porzuca domy i wyjeżdża z miasta. Telegramy takie nadchodzą z wielu miejscowości.

Narady z carem.

PETERSBURG, 21 czerwca. — Wczoraj w nocy odbyła się w pałacu carskim w Peterhofie ważna narada. Na wyraźny rozkaz cara wziął w tej naradzie były oberprokurator świętego synodu, Pobiedonscew, zły duch ostatnich trzech carów. W sferach politycznych i poselskich rozeszła się wieść, że przedmiotem narady była zmiana rządu. Car chce mianowicie, aby na czele nowego rządu stanął jenerał Trepow, ów morderca tysięcy niewinnych ludzi. Projekt ten popierają wszyscy wielcy książęta i cała partya czynownicza. Car waha się z ostatecznem wykonaniem tego projektu w obawie przed wrażeniem, jakie ta nominacya wywoła w kraju. Ale nawet ludzie nie należący do partyi dworskiej mieli carowi doradzać, by postawił na czele państwa silny rząd. Na przyszły tydzień ma być duma odroczoną. Co więc w kraju się stanie, gdy posłowie wrócą do domu z próżnemi rękoma, nie uchwaliwszy ani jednej dobrej ustawy i nie załatwiwszy ani jednej dobrej sprawy, tego nikt nie wie dzisiaj w całej Rosyi.

Bunty i zamachy.

WARSZAWA, 21 czerwca. —Na ulicy Marszałkowskiej wykonany został tej nocy zamach na życie sierżanta policyjnego Popika. Ośm strzałów dali do niego trzej sprawcy zamachu, ale ani jedna kula go nie trafiła. Natomiast niebezpiecznie ranione zostały dwie kobiety. Jest to w tym roku piąty zamach na sierżanta policyjnego w Warszawie.

KIELCE, 22 czewrca. — Podczas procesyi, która postępowała po ulicach miasta padł nagle strzał, który ranił śmiertelnie żandarma. Przez chwilę zdawało się, że uczestnicy procesyi rzucą się na żydów, ale policya powstrzymała ich od tego, a słowa księży podziałały uspakająco. Sprawcę zamachu na żandarma, którym był Pol ak, uwięziono.

MOSKWA, 25 czerwca. — Rabusie napadli na pociąg pod Kijowem i zabrali $125,000. Urządzono pościg i zraniono tego właśnie rabusia, w którego posiadaniu znajdowały się skradzione pieniądze.

Pod Woroneżem dwaj żandarmi zabili chłopu krowę. Schwytano ich, skazano na śmierć i wyrok chłopski spełniono na poczekaniu.

W Ufie zamordowano na ulicy kniazia Manwełowa, byłego oficera gwardyi.

ODESA, 25 czerwca. — Na krążowniku "Niżny Nowogród", który miał przewieść artylerzystów z Odesy do Sewastopola, zbuntowała się załoga i okręt wrócił do Odesy.

Na przedmieściu Wola w W Warszawie napadli terroryści na 3ch policyantów i jednego żandarma, jedzących obiad w restauracyi. Dwóch policyantów zabito, a trzeciego i żandarma zraniono. W Piorkowie zamordowano oficera policyi i towarzyszącego mu szeregowca.

LONDYN, 25 czerwca.— W Moswie słyszano wczoraj huk strzałów armatnich i karabinowych. Podobno artylerya strzelała do piechoty moskiewskiego garnizonu, której szeregowcy zebrali się na mityng, zwołany przez rewolucyonistów. Szeregowcy za pośrednictwem swych oficerów zapewnili cara, że pozostaną mu wierni pod tym warunkiem, jeżeli uszanuje prawa i przywileje dumy. W przeciwnym razie będą wypełniali rozkazy jedynie takich oficerów, którzy stoją po stronie przedstawicieli narodu rosyjskiego.

NEW YORK, 2 czerwca. — Iwan Narodny, który tu przybył w interesie rewolucyjnym, oświadczył, że nastąpi wybuch rewolucyi w czasie krótkim.

Dotychczas zebrano już na cele rewolucyjne 70 milionów dolarów, a gdy zajdzie potrzeba, pieniędzy będzie podostatkiem. Celem rewolucyonistów jest ogłoszenie w Rosyi republiki na wzór Stanów Zjednoczonych.

O masakrze żydów.

GRODNO, 21 czerwca. — Ponieważ gubernator zaprowadził ścisłą cenzurę, i zakazał wysłać trzy telegramy korespondentowi prasy stowarzyszonej — takowy przybył tutaj. Cała okolica obawia się, aby masakra w Białymstoku nie była hasłem do krwawej rewolucyi. W każdym razie nie przyjdzie do niej tak łatwo, albowiem rząd przedsięwziął wszelkie środki ostrożności. Gdy korespondent przybył w niedzielę do Białegostoku minęły już rozruchy, ale ślady ich było widać wszędzie. Przez 72 godzin bez przestanku trwały orgie i szerzyła się pożoga, a czyny walczących nie przyniosłyby wstydu nawet hordom tatarskim.

Wszędzie było można widzieć jak chrześcianie gonili żydów i mordowali. Nie kontetowali się oni jednak zwykłem zabiciem, lecz męczyli i rozdzierali swoje ofiary w kawałki, jak dzikie zwierzęta. W szpitalach zmarło 100 żydów, a 150 jest rannych; chrześcian zmarło 20, a 7 jest rannych.

Przyczynę masakru starano się zbadać jak najdokładniej. Jakkolwiek żydzi przeczą, że rzucono bombę na procesyę w dniu Bożego Ciała, jest rzeczą stwierdzoną, że bomba była rzuconą, lecz niewiadomo, kto ją rzucił. Wojsko strzelało do żydów, bo uważano ich za rewolucyonistów.

Ruch rewolucyjny.

PETERSBURG, 25 czerwca. — Z Besarabii, z Rosyi donoszą, że sytuacya jest tam groźną. Obawiają się wybuchu rewolucyi, do której hasłem byłoby rozwiązanie dumy.

Równocześnie otrzymano w Petersburgu wiadomości o wybuchu rewolucyi w Swanecyi na Kaukazie.

Faktem jest także, że w armii rosyjskiej krzewi się coraz groźniej ruch rewolucyjny. Z Petersburga donoszą, że departament policyi otrzymał dokładne informacye o organizacyi oficerskiej, znanej pod nazwą "Związek siedmiu". Do organizacyi tej wchodzi wielu oficerów gwardyi. Na czele jej stoi komitet, złożony z 7 osób, skąd i nazwa organizacyi. Charakter związku nie jest jeszcze dotąd ściśle wyjaśniony. Jest to coś w rodzaju klubu masońskiego, otoczonego tajemniczością. Istnienie związku tego dało powód do powstania pogłoski o spisku wojskowym.

O rewolucyjnym nastroju wśród wojska świadczy także wymownie fakt, który zdarzył się w Kursku. Oto żołnierze stacyonowanego tam pułku kozłowskiego na sygnał dany przez trębacza, zebrali się na wiec w obozie, a nawet żołnierze stojący na warcie, opuścili swe posterunki. Dowódcę pułku, który wpadł na wiec, i chciał uderzyć szablą jednego z mowców, żołnierze poranili go do tego stopnia, że walczy ze śmiercią. Wiecujący żołnierze postawili żądania eoknomiczne, odmówili strzeżenia banków i zażądali skrócenia terminu służby.

Artylerzyści batalionu grojnowskiego odmówili pełnienia służby policyjnej. Gdy wezwano kozaków w celu uspokojenia buntowników, nie chcieli przybyć, obawiając się starć z wojskiem.

Zakulisowa dyplomacya.

BERLIN, 21 czerwca. — Cesarz Wilhelm zjawił się nagle na wyspie Nordeney, gdzie obecnie leczy się kanclerz rzeszy niemieckiej ks. Buelow. Te nagłe odwiedziny wywołały liczne komentarze w prasie europejskiej. Jako powód tych nagłych odwiedzin podają obecnie następujące fakta:

Podczas odwiedzin Wilhelma we Wiedniu miało przyjść między rządem niemieckim i austryackim do porozumienia, co obu rządom należy czynić, gdyby w państwie rosyjskiem miała wybuchnąć rewolucya. Między innemi podobno postanowiono zmobilizować kilka korpusów i obsadzić niemi całą granicę na zachodzie państwa rosyjskiego, a więc w Niemczech od morza Bałtyckiego aż do Mysłowic na Górnym Szląsku, w Austryi zaś od Mysłowic wzdłuż granicy galicyjskiej i bukowińskiej aż ku granicom Rumunii.

Ponieważ położenie w Rosyi z dniem każdym staje się groźniejszem, cesarz Wilhelm pojechał do Norderney do Buelowa, aby się z nim naradzić przed powzięciem stanowczych kroków, gdyby rzeczywiście rewolucya miała wybuchnąć.

Nowy król.

TRONDHJEM, Norwegia, 22 czerwca. — Dziś w południe odbyła się koronacya króla Haakona i królowej Maud w starej katedrze. Gdy czterdzieści lat temu król Oskar przyjmował koronę, obnażył swoją pierś, a kapłani namaścili ją świętymi olejami, zgodnie z obyczajem starożytnych czasów. Król Haakon namaszczony został tylko na czole i rękach, jako też cała koronacya odbyła się o wiele skromniej. Para królewska przybyła do katedry o godź.11 w południe. Wśród tych samych ceremonii, został najpierw ukoronowany król, a następnie królowa. Ponieważ starożytna świątynia jest dość szczupła, tylko 3,000 najwybitniejszych w kraju osób dostało przystęp do wnętrza. Z powodu wczorajszego deszczu, zniszczeniu uległy wspaniałe dekoracye miasta, lecz katedra była prześliczne ubraną. W ceremonii wzięli udział książęta, szambelanowie, ministrowie, ambasadorzy, rodzina króla i królowej jakoteż najwyżsi dygnitarze państwowi i wiele wybitnej arystokracyi.

Sejm Unii Polskiej.

W towarzystwach, należących do unii Polskiej, organizacyi, która obecnie w samem mieście Buffalo liczy trzy tysiące członków, a ogółem przeszło sześć tysięcy, przygotowania przedsiębrane są obecnie do sejmu.

Sejm unistów odbędzie się w Buffalo we wrześniu i będzie dość ważny. Zjadą się też setki delegatów z rozmaitych stron Stanów Zjedn. Między innemi przyjdzie sprawa zaprowadzenia stopniowego podatku pod obrady i zdaje się, że sprawa ta przyjętą będzie przez sejm.

Również Unia ma zamiar założyć swój własny organ, gdyż dotychczasowe jej organy były bardzo marne.

Ryga. — Baronowie niemieccy w prowincyach nadbałtyckich zamierzają wyemigrować do ziem polskich pod pruskim zaborem.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szlaskn	$24\frac{35}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{80}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{00}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{38}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{57}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{95}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

CZERWIEC.

29. P. Piotra i Piotra.
30. S. Emilii p.

LIPIEC.

1. N. Juliusza m.
2. P. Naw. NP.
3. W. Heliodora.
4. S. Józefa Kalas.
5. C. Cyr. i Met.

Bandytyzm hula.

W Warszawie wykonano znowu nowy krwawy napad zbrodniczy, którego ofiarą padł jeden z najpopularniejszych i powszechnie szanowanych obywateli. Na inżyniera zarządu kanalizacyi miejskiej, Alfonsa Grotowskiego, 74 lat liczącego staruszka, przechodzącego Aleją Jerozolimską, dało dwóch wyrostków cztery strzały rewolwerowe, które ciężko zraniły p. Grotowskiego. Jedna z kul zraniła go w szczękę i język, i wyszła bokiem policzka, druga ugodziła w bok, kalecząc płuca, trzecia trafiła w lewe ramię, a czwarta zadała kontuzyę w szczyt czaszki. Inżyniera Grotowskiego odwieziono do szpitala, gdzie lekarze stwierdzili stan ciężki, acz nie niebezpieczny. Sądzą, że zamach ten ma związek z niedawno ukończonem wrzeniem strajkowem w przedsiębiorstwach miejskich. Terroryści w pościgu za prześladowcami robotników popełnili tym razem zbrodnię, niczem nie usprawiedliwioną, gdyż inżynier Grotowski zajmował zawsze obywatelskie i pojednawcze we wszystkich kwestyach strajkowych stanowisko. Ofiarą terroru padł również murarz Stanisław Rybarski, którego zastrzelono z rewolwerów na zbiegu ulic Solca i Tamki. Sprawcy mordu zbiegli.

Z cytadeli warszawskiej.

Strasznymi są opisy, w jaki to sposób w murach cytadeli warszawskiej odbywa się tracenie skazanych na śmierć przez powieszenie. Oszczędzając czytelnikom szczegółów samej ohydnej egzekucyi, powtarzamy tylko to, co nie budząc przykrych uczuć, może zainteresować szerszy ogół.

Dawniejszy urząd kata warszawskiego istniejący na prawach dziedzicznych został zniesiony. Obecnie obowiązki kata pełnią kaci amatorzy, którzy incognito z zamaskowanemi twarzami zgłaszają się do cytadeli i dowiadują się, czy niema dla nich roboty. W razie potrzeby w oznaczonym terminie, znowu w maskach, zjawiają się, aby wykonać swoje haniebne, lubo intratne rzemiosło. Za powieszenie jednego skazańca kaciamatorowie pobierają 50 rubli wynagrodzenia. Sposobność zarobku zdarza się dość często, tak, iż na cmentarzu, przeznaczonym w cytadeli dla powieszonych, brak już miejsca i władze zajęte są wyszukaniem miejsca na nowy taki cmentarz.

Przed samą smutną ceremonią wieszania delikwenta zapytują go, czy życzy sobie pojednać się z Bogiem. W razie życzenia przybywa do celi kapelan wojskowy w celu wysłuchania ostatniej spowiedzi i spełnienia obrządku religijnego. Większość jednak delikwentów odmawia przyjęcia pociechy religijnej, lub żąda przybycia kapłana z miasta, nie wojskowego kapelana.

Wczesnym rankiem zazwyczaj skazańca ze związanymi w tyle rękoma, ubranego na wierzchu w płócienny habit z kapturem nasuniętym na oczy, wyprowadzają na placyk za dziesiątym pawilonem, gdzie znajduje się szubienica. Jest to przyrząd w rodzaju poręczy do trzepania dywanów, pomalowany na czarno, pod którym znajdują się schodki kilkustopniowe w rodzaju podstawki pod wazony z kwiatami, również czarno pomalowana. Pętlica na haku, u góry przyrządu zawczasu zawiązana oczekuje skazańca i następuje chwila straszliwa, chwila samej egzekucyi.

Według opinii lekarskiej, najdłuższy czas agonii powieszonego trwa 10 minut, dla pewności jednak przyjęto w cytadeli czas półgodzinny. Po upływie tego czasu jeden z żołnierzy, przystawiwszy schodki, odcina sznur pętlicy; ciało spada na ziemię i odniesione zostaje na znadujący się obok cmentarzyk. Tu złożone zostaje przez żołnierzy do przygotowanego grobu bez trumny, dla odróżnienia od chowanych w trumach skazańców rozstrzeliwanych.

Przy ceremonii wieszania asystuje oprócz kata i żołnierzy jeszcze dyżurny lekarz cytadeli, oraz towarzysz prokuratora sądu okręgowego warszawskiego. Do tej drażliwej delegacyi towarzysze prokuratora ciągną między sobą losy, komu wypadnie w udziale ponury obowiązek.

Tatarzy na Litwie.

Podług urzędowego sprawozdania ogół ludności tatarskiej na Litwie wynosi 18,615 osób. Litewscy Tatarzy osiedli na wsi trudnią się rolnictwem, ogrodnictwem, w niektórych zaś miejscowościach przemysłem garbarskim. Wszyscy prawie Tatarzy należą do szlachty dziedzicznej, na mocy statutów i przywilejów, nadawanych przez królów polskich, a następnie potwierdzonych przez rząd rosyjski; w domowem pożyciu porozumiewają się ci osadnicy odwieczni zwykle w języku polskim lub białoruskim.

Niewielka garstka inteligencyi tatarskiej po miastach, pozostaje na służbie rządowej w wojsku i urzędach; po otrzymaniu emerytury, dymisyonowani urzędnicy i wojskowi Tatarzy, osiadają zazwyczaj znów na wsi we własnych dziedzicznych siedzibach.

Za czasów polskich Tatarzy litewscy posiadali ogromne obszary ziemi w okolicach Wilna, około Landwarowa, w t. zw. "Wace", gdzie do roku 1812 istniał meczet, który w owym właśnie roku został spalony przez wojska francuskie; do wileńskiego meczetu też należało sporo gruntów, na terenie dzisiejszej dzielnicy łukiskiej, grunta przed dwudziestu mniej więcej laty przeszły w inne ręce. Drewniany meczet tatarski, znajdujący się w Wilnie, jest już bardzo stary i chyli się ku ruinie.

PODŁY RAPORT MOSKALUSZKI.

WARSZAWA. — Tutejsze pisma rosyjskie zamieściły następującą wiadomość:

"Stosunki polskich członków Dumy Państwowej z kołem posłów polskich parlamentu austryackiego, zwróciły na siebie uwagę sfer rządzących. Jenerał gubernator warszawski przysłał z tego powodu raport, w którym, rozważając szczegółowo zadania i cele polskiego klubu posłów w parlamencie i powołując się na doniesienia naszych agentów o dążeniach klubu wskrzeszenia dawnego Królestwa Polskiego, proponuje sformułować przeciw posłom polskim w Dumie oskarżenie o zdradę stanu.

W Petersburgu na fakt powyższy zapatrują się daleko powściągliwiej, uważając, że, jak dotąd, niema żadnych danych do wystąpienia ostro przeciw poddanym cara.

Stanowisko Polaków w Dumie jest daleko trudniejszem, niż oczekiwano. Jakkolwiek Rosya przejęta jest obecnie entuzyazmem wolności, nie poszła ona za przykładem Niemiec z r. 1848 i nie wita z zapałem przedstawicieli narodu, który przelał tyle krwi w walce z absolutyzmem carskim. Przeciwnie "kadeci" obecni żywią względem Polaków takie uczucia, jakie się ma wobec człowieka, któremu się dużo naobiecywało, a któremu nie chce się właściwie nic zrobić.

W programie "kadetów" niema autonomii Polski. Była to autonomia, kiedy "kadeci" obawiali się, iż będą mniejszością, może garstką w Dumie; kiedy szukali sobie pomocy i głosów na wsze strony, sypiąc obietnice i zobowiązania; kiedy w Petersburgu, Moskwie, Kijowie i innych miastach przechodzili do Dumy przy udziale polskich głosów. I gdy przyszedł pierwszy termin wypłaty zobowiązań, dłużnik odwraca się od wystawionego najformalniej wekslu...

Korespondent warszawskiego "Słowa", wspominając o niechęci względem Polaków, tłumaczy dlaczego położenie nasze w Dumie jest, szczerze mówiąc, złe: Ot "naprzód jest nas mało, potem nie możemy się zorganizować w jedno stronnictwo.

Nadzwyczaj charakterystyczne jest, co właściwie rosyjskim bojownikom o wolność ludu nie podoba się w Polakach. Na to pytanie odpowiada jeden z naszych rodaków tamże bawiących co następuje: "Kadeci" mają do zarzucenia Kołu polskiemu "skrajny nacyonalizm w chwili, kiedy cała Rosya ożywiona jest najszerszemi humanitarnemi czysto ideami". Zaś "Kołu terytoryalnemu polskiemu" (złożonemu z posłów Litwy i Rusi) powiadają: "My jedynie dla Polaków z Królestwa dopuszczamy zasadę terytoryalności. Wy zaś Polacy z Litwy i Rusi powinniście się grupować na zasadzie ideowej".

Realną treść tych zarzutów nie stanowi nic innego, jak dążenie Polaków do autonomii, do ocalenia swej odrębności. "Grupujcie się na zasadzie ideowej — powiadają kadeci" — to jest wstępujcie do partyi rosyjskich bez zastrzeżeń, kto z was wejdzie do nas, no to dobrze, resztę zaś będziemy mogli zwalczać jako "czarną sotnię".

Tak mówi niby tylko do Polaków z Litwy i Rusi, ale właściwie to samo prawie stosuje się do Polaków z Królestwa.

"Riecz", organ urzędowy stronnictwa kadetów wywodzi, że "aluzye do opieki prawa międzynarodowego należą do najmniej zręcznych stron deklaracyi polskiej". W dłuższym wywodzie przekonać się stara, że artykuły traktatu wiedeńskiego nie zawierają ścisłych zobowiązań względem udzielenia Królestwu odrębnych instytucyi. Stawienie kwestyi polskiej na gruncie międzynarodowym uważa organ kadetów za fałszywe i dla samych Polaków zgubne.

Według "Strany", jak polityczna wolność Polski wyrośnie na fundamencie wolności, zapewnionej przez prawodawstwo ogólno-państwowe, tak samo i wielka, oczękująca wszystkie części państwa robota społeczna i kulturalna dokonywana będzie przez to samo prawodawstwo.

Jeżeli przy reformach społecznych w Polsce trzeba brać na uwagę "odrębne jej właściwości", to Polacy winni "wnieść szczegółowe dane o tych właściwościach" na rozpatrzenie odpowiednich komisyi Dumy. To jest droga praktyczna — powiada "Strana" — bo oprócz instytucyi miejscowych, jak Sejm polski, musi przecież istnieć "jedna izba państwowa, pozbawiona wszelkiego charakteru nacyonalistycznego"(?).

Polacy i to winni pamiętać — pisze dalej "Strana" — że "warszawski Sejm okręgowy" nie tak prędko jeszcze będzie. Przekazanie więc jemu reform społecznych nie byłoby zapewne zgodne z wolą polskiego włościaństwa — dodaje „Strana" — i powołując się przytem na jakiś mityczny włościański "zjazd wielkanocny w Warszawie, który postanowił jakoby "odłożyć zaburzenia agrarne" w nadziei, że potrzeby włościan będą przedewszystkiem wzięte pod uwagę w Dumie.

"My byśmy chcieli widzieć w posłach polskich — powiada "Riecz" — spadkobierców realnej polityki Wielopolskiego, zamiast tego spotykamy się z sukcesorami romantyzmu politycznego Andrzeja Zamojskiego".

Przytaczamy te fakta, ażeby czytelnicy nasi wiedzieli jak Duma rosyjska zachowuje się wobec Polaków. To też nie dziwimy się wcale, że stosunki posłów polskich do kadetów musiały się oziębić wskutek takiej wyraźnej niechęci do spełniania obietnic. Gdy czytano projekt adresu w Dumie, z Polaków bił brawo tylko p. Lednicki. Podczas pauzy Polacy rozprawiają i p. Massoniuszowi wyrywają się słowa:

"To niesłychane, kadeci nikomu nie dotrzymują słowa!"

Być może jednak posłowie nasi znajdą innych sojuszników. W Dumie utworzyła się grupa federalistów-autonomistów, licząca już podobno 120 członków. Może ona zajmie w obec Polaków stanowisko bardziej uczciwe.

Drobne wiadomości z Polski.

Lwów — Odsłonięcie pomnika Bartosza Głowackiego w parku Łyczakowskim nastąpi 8 lipca r. b.

Kraków. — Wybuchł strajk rolny w Złotnikach i Burkanowie w powiecie podhajeckim. Nadto wybuchły strajki służby dworskiej w Stebnie i w Kobylnicy. W powiecie brzeżańskim wybuchły strajki w Kotowie i Sarańczukach. W Kalnem aresztowano 7 podżegaczy i odstawiono do sądu w Brzeżanach.

Poznań. — Władze graniczne pruskie otrzymały rozkaz, aby podróżnych, mających wygląd chorych lub słabych, nie przepuszczano do Prus. Jadący zaś za granicę dla leczenia się, obowiązani są przedstawić żandarmeryi pruskiej świadectwo lekarskie, że żadnej epidemicznej i zaraźliwej chorobie nie podlegają.

Kielce. — W gubernii kieleckiej na przestrzeni około 6 km. znaleziono źródło nafty. O śladach ropnych w gubernii tej donoszono już kilkakrotnie, a badania geologiczne wykazały, że istnienie ropy tam wcale nie jest wykluczone.

Lwów — Tutejszy Sokół obchodzi w przyszłym roku czterdziestą rocznicę powstania swego. W program uroczystości wchodzą zawody całego sokolstwa, należącego do Związku. Przygotowanie i nabycie odpowiedniej wprawy wymaga pilnych i długich ćwiczeń, dlatego trenowania się w biegu, skoku, rzucaniu dyskiem itp. działach lekkiej atletyki już się rozpoczęły.

Gdańsk. — Folwark w Błękwidzie, położonym tylko 3 kilometry od miasta Złotowo nabył za 145 tysięcy marek p. Wojczyński z Poznania.

Grudziądz. — Redaktor "Gazety Grudziądzkiej" p. Piechowski wyszedł z więzienia w Chojnicach, w którem przesiedział 2 miesiące za obrazę wójta i nauczyciela w Smażynie. Taki to już los redaktorów polskich w państwie "Bojaźni Bożej". Prawdy pisać nie wolno.

Kraków. — Z aresztów miejskich uciekł Bolesław Karczewski z Będzina, a ścigany przez straż wskoczył do Wisły i utonął.

Sosnowiec. — W kopalni "Niwka" nastąpił w czasie robót nagły wybuch skutkiem nagromadzenia się gazu w gankach i wywołał pożar w kopalni. Zarządzono środki ratunkowe i wydobyto jednego robotnika zabitego, 8 ciężko rannych i kilkunastu lekko rannych.

Poznań. — Mimo protestu niektórych rodziców polskich i do nauczycieli w Osiecznie pod Poznaniem, aby zaprzestali dzieci uczyć religii po niemiecku, nauczyciele, nie zważając na wolę rodziców, uczą dzieci religii w niemieckim języku przy pomocy kija — znanego w Prusach środka "pedagogicznego".

Poznań. — Do ojca p. Czesława Desperaka, b. redaktora "Gwiazdy" w Bytomiu, skazanego na dwuletnie więzienie za przestępstwo prasowe, a bawiącego obecnie we Lwowie, p. Stanisława Desperaka, mieszkającego w Poznaniu, przybyło rano dwóch tajnych komisarzy policyjnych i aresztowało go w imieniu prokuratoryi bytomskiej. Odprowadzony do więzienia, dopiero w godzinę potem zdołał wykazać, że nie jest poszukiwanym redaktorem, ale ojcem tegoż.

Poznań. Do kościoła farnego w Bydgoszczy wtargnęli w nocy złodzieje, rozbili skarbonki i skradli z nich pieniądze, które składano dla ubogich dzieci, mających przystąpić po raz pierwszy do komunii św. Pieniędzy mogło być około 100 marek.

Warszawa. — W roku bieżącym zwołany zostanie zjazd górników Królestwa Polskiego. Program zjazdu opracowany już został przez radę zjazdu, ale bliższych szczegółów nie podano jeszcze.

W gubernii kieleckiej ograbiono takich sklepów 11. W Lubartowie zabito urzędnika akcyzy Kuźmina, zbierającego pieniądze ze wszystkich sklepów monopolowych w powiecie lubelskim.

Wejherowo. — W Wejherowie na Kaszubach założono bank, któremu nadano firmę Banku Kaszubskiego. Większość uczestników pochwaliła tę firmę, co z radością podnieść wypada. Dotąd dowodzono ogólnie, że Polak zamieszkały na tak zwanych Kaszubach, nazwę Kaszuby uważał sobie za ujmę. Otóż w Wejherowie bracia Kaszubi uświęcili tę nazwę i odtąd nazwę Polaka-Kaszuby niewątpliwie za honor będą sobie poczytywali. Niemałą zasługę w założeniu nowej spółki ma pan dr. Litewski z Gdańska, dyrektor "Kupca" we Wejherowie, który, acz wolno, ale stale i pomyślnie się rozwija, rokując na przyszłość dobre nadzieje.

Łódź. — W zaułkach, tudzież starych domostwach miast starożytnych, znajdują się posągi, dawne zabytki itp. Ale któżby się spodziewał, że w bawełnianej Łodzi, może się znajdować posąg Kościuszki. Opodal Bałut, przy ulicy Ciemnej, znajduje się 3-piętrowa kamieniczka oznaczona nr. 4, a należąca do p. Stefana Shilke. Otóż na froncie tej kamienicy jest nisza, w której zagłębieniu stoi postać Tadeusza Kościuszki, wzrostu naturalnego; jedną rękę ma on wspartą na szabli, drugą trzyma na piersiach. Postać ta w chłopskiej sukmanie, ozdobiona orderem, wykuta jest z piaskowca i stoi już od lat kilku. Kamienica, w której znajduje się posąg, znaną jest wśród miejscowej ludności pod nazwą domu "Pod Kościuszką".

Częstochowa. — Spaliła się fabryka Stanisława Weinberga. Straty wynoszą sto tysięcy rubli. O godź. 6 wieczór na dwór w Lojkach p. Stetkiewicza napadło 20 uzbrojonych rabusiów. Zrabowali tysiąc rubli w gotówce, biżuteryę i dubeltówki, poczem umknęli.

Zlot Sokołów w Holandyi

Zlot Sokołów okręgu dziewiątego odbył się — jak czytamy w "Wiarusie" w święta w Winterswyk w Holandyi. Sokołów przyjęli Holendrzy, jak w roku zeszłym nader gościnnie. W niedzielę rano o godzinie 9 ruszono w pochodzie z muzyką na czele z dworca w Winterswyk na salę zlotu. Po nabożeństwie, w czasie którego śpiewano po polsku, odbył się wspólny obiad. Popisy gniazd na przyrządach, oraz ćwiczenia wolne wypadły znakomicie. Wieczorem bawiono się przy tańcu do godź. 11. Drugiego dnia odbywały się główne ćwiczenia laskami. Pod koniec zlotu wygłosił druch Michał Kwiatkowski z Bochum do zebranych druhów krótkie przemówienie treści patryotycznej, poczem zaśpiewano przy dźwiękach kapeli "Boże coś Polskę". Na tem zakończyła się główna część zlotu. Wieczorem o godź 7. udano się w pochodzie ze sztandarami i muzyką na dworzec.

Ogółem brało udział w zlocie z dziewiątego okręgu 220 druhów, z których ćwiczyło 163; było także w charakterze gości kilkunastu druhów z okręgu siódmego i dziesiątego.

Pierwszą nagrodę otrzymało gniazdo Kastrop, drugą gniazdo Dortmund, trzecią gniazdo Ewing.

Zlot miał przebieg poważny, gdyż na nastrój odpowiedni złożyło się nie tylko znaczenie zlotu samego, lecz także uczucie swobody i wolności na gościnnej ziemi holenderskiej.

Chata Wuja Tomasza

OBRAZ

z życia niewolników amerykańskich.

ROZDZIAŁ I.

Działo się to w miesiącu lutym. Dzień był przyjemny i już wieczór nastawał. W wiejskiem mieszkaniu w północno-amerykańskiem państwie Kentucky siedzieli dwaj mężczyźni w pięknie umeblowanej jadalni. Jeden z nich, nazwiskiem Haley, był to niski, podsadkowaty mężczyzna z ordynarną, pospolitą twarzą; drugi zaś Shelby miał powierzchowność dżentelmena. Urządzenie domu świadczyło o dostatku, a nawet o możności właściciela. Obaj mężczyźni byli zajęci ożywioną rozmową, w której się chodziło o sprzedanie niewolników Haley'owi, który nimi handlował.

P. Shelby podupadł na majątku wskutek swej bezinteresowności i niejednej niepomyślnej spekulacyi; kilka jego wekslów znajdowało się w rękach Haley'a, który korzystając z tej okoliczności zniewalał Shelby'ego do sprzedania niewolników. Tylko z trudnością dał się on namówić do wydania kilku z swych ludzi, którzy po największej części wyrośli byli w jego majętności, dzieląc z nim dobre i złe losy. A przecież Shelby znajdował się w tak smutnem położeniu, iż mu nic innego już nie pozostawało, tylko albo przez sprzedaż kilku niewolników na jakiś czas wybrnięcie z pieniężnych kłopotów, ażby może obfite żniwa były polepszyły jego stosunki, albo dać sprzedać na licytacyi swe mienie i posiadłość, a przytem stracić wszystkich niewolników. Dotychczas porozumieli się już obydwaj co do kilku najdzielniejszych robotników. Shelby'emu zdawało się, iż ich cena pokrywa należytość za weksle, ale Haley żądał jeszcze w dodatku małego murzyna, który ich pociesznemi skokami zabawiał. Właściciel majętności nie chciał się zgodzić na to żądanie, lękając się nieporozumienia z żoną, która małego Henryka, syna swej pokojówki Elizy zawsze obok siebie widywała i bardzo go polubiła. Atoli Shelby, znajdujący się w smutnej zależności u Haley'a musiał się w końcu zgodzić na żądanie handlarza niewolnikami po daremnem użyciu całego daru wymowy i podpisał kontrakt sprzedaży, na mocy którego odstąpienie kilku dorosłych niewolników i małego Henryka umorzyć miały weksle.

Atoli Eliza, zbliżywszy się przypadkowo do drzwi, dowiedziała się tyle z ich rozmowy, iż jakiś kupiec ofiarował jej panu pewne wynagrodzenie za kogoś. Była by się rada dłużej zatrzymała i podsłuchiwała, ale zawezwana właśnie przez panią, musiała się oddalić. Mimo to zdawało się jej, że słyszała, iż ów handlarz wyznaczał jakąś cenę za jej chłopaka: mogłaż się była omylić?

"O, pani!" powiedziała, kłaniając się do swej chlebodawczyni: "tam na dole w jadalni rozmawia jakiś handlarz z panem; zdaje się mi też, iż pragnie kupić mego Henryka."

"Ależ nierozsądna niewiasto!" odpowiedziała pani Shelby, do tego byłoby potrzeba sprzedającego; a wiesz, że mój mąż nigdy nie sprzeda żadnego sługi, dopóki się on należycie zachowuje."

"No, ale pani nie zezwoliłabyś nigdy na to, gdyby, gdyby..."

"Miej też rozum, dziecko! Jak możesz tak mówić? Nie uczyniłabym tego, ja bym nie mogła sprzedać żadnego z mych własnych dzieci."

"Ale doprawdy! Elizo, ty się jakoś zanadto chełpisz tym swoim chłopczykiem! Ledwo jaki mężczyzna zajrzy do mieszkania, zaraz się tobie wydaje, że on go zamyśla kupić."

Stanowczość słów pani tyle dodała otuchy Elizie, iż śmiejąc się z własnych obaw dopomagała już teraz swej chlebodawczyni zręcznie w toalecie.

Eliza dostała się była jeszcze dzieckiem do domu swej pani i była wychowaną jako jej faworytka. Będąc córką mulatki odznaczała się olśniewającą urodą, ujmującą i miłą powierzchownością. Pod staranną opieką swej pani dojrzała, nie napodkawszy w życiu owych pokus, jakie uroda czyni dziedzictwem niewolnicy. Poślubiono ją młodemu i zdolnemu mulatowi, który wprawdzie należał do pewnego właściciela ziemmskiego majątku w okolicy, nazwiskiem Harris, człowieka surowego i dla swych niewolników okrutnego, od dłuższego czasu jako najemnika u Shelby'ego pracującego z pożytkiem w jego fabryce płótna workowego i żaglowego.

Tomasz, gdyż tak się nazywał mąż Elizy, nietylko wkrótce obeznał się dokładnie z maszyneryą fabryczną, ale nadto zaprowadził niektóre korzystne ulepszenia, a w końcu wynalazł nader odpowiednią maszynę do czyszczenia lnu, która dla swej użyteczności została zaprowadzoną w największej części tego rodzaju fabryk. Swą obrotnością, rzetelnością i przyzwoitem zachowaniem nietylko sobie pozyskał życzliwość i względy Shelby'ego w tak wysokim stopniu, iż w swej skłonności względem Elizy nie napodkał na żadne przeszkody, ale go i niewolnicy dla jego uprzejmości pod nazwą "wuja Tomasza" powszechnie szanowali i kochali. Upłynęło już sześć lat, odkąd się ożenił; z trojga dzieci, które mu Eliza powiła, żył teraz jeszcze tylko mały Henryk. W ciągu tego czasu zamieszkał on z rodziną w małej chacie na tylnem podwórzu, w której po dziennych zajęciach z rodziną i jednako usposobionymi niewolnikami odprawiał domowe nabożeństwo jako gorliwy chrześcijanin. Żył tedy Tomasz jako szczęśliwy zwierzchnik rodziny i nie doznawał żadnej przykrości. Nic mu tutaj nie przypominało, że był niewolnikiem, dopóki się nie spodobało jego panu, którego jego zręczność bodła w oczy, odwołać go do siebie od Shelby'ego.

Pewnego dnia dosiadł on konia i chcąc wykonać swój zamysł odwiedził Shelby'ego. Właściciel fabryki przyjął go u siebie bardzo życzliwie i zawiódł do Tomasza, który go oprowadzał po fabryce, okazując mu maszyny, tak się płynnie wyrażał, taką miał ładną i mężką postawę, iż jego pan zaczął doznawać nieprzyjemnego uczucia. I któż pozwolił jego niewolnikowi włóczyć się po kraju, wynajdywać maszyny i zadzierać głowę do góry w towarzystwie białych. Postanowił tedy Harris ukrócić tę zuchwałość, zabrać go do siebie, używać do rąbania i kopania i przekonać się, czyby on i wtedy pozostał jeszcze takim pyszałkiem. To też właściciel fabryki i wszyscy jego robotnicy zdziwili się, gdy nagle zażądał wynagrodzenia za najem Tomasza, oświadczając, iż go postanowił z sobą zabrać.

"Ależ panie Harris!" zauważył właściciel fabryki: nie jestże to poniekąd niespodzianką?"

"Chociażby i tak było, to czyż ten człowiek nie należy do mnie?"

"Podwyższyłbym panu chętnie wynagrodzenie!" powiedział Shelby.

"Ja o to nie stoję! Nie potrzebuję wynajmować kogoś z mych ludzi, jeśli nie chcę.

"Ależ panie! on się zdaje posiadać osobliwsze uzdolnienie do tego zawodu. Proszę także zważyć, że to on tę maszynę wynalazł!"

"Tak! maszynę do zaoszczędzenia pracy, nie prawdaż Nie dziwię się temu, że on ją wynalazł, bo murzyni zawsze się do tego nadają; są oni sami maszynami do oszczędzania roboty! Nie, niechaj się wybiera w drogę!"

Tomasz stał jakby odrętwiały na miejscu, kiedy usłyszał wyrok dla siebie od władzy, której, jak wiedział o tem z doświadczenia, nie można się było sprzeciwić. Skrzyżował więc ręce na piersiach, zacisnął wargi i oddychał ciężko; a jego duże ciemne oczy świeciły jakby rozżarzone węgle. Byłby się też uniósł w niebezpieczny sposób, gdyby życzliwy właściciel fabryki nie był dotknął jego ramienia i rzekł pocichu: "Ustąp Tomaszu! idź teraz z nim, będziemy się starali jeszcze ci jako dopomódz."

Tyran zauważył to szeptanie i domyślił się jego znaczenia, chociaż nie mógł dosłyszeć, co powiedziano i dlatego tem mocniej postanowił okazać swą władzę nad ofiarą. Zabrał więc z sobą Tomasza do domu i używał go do najpodlejszych zajęć.

Pojmiemy z łatwością, jak daleco wiadomość o tem wstrząsnęła umysł Elizy, której tak nagle męża zabrano. Przy pożegnaniu płakał gorzko mały Henryk; toż i resztę murzynów oburzył ten postępek. Wierny danej obietnicy odwiedził pan Shelby w kilka dni po uprowadzeniu Tomasza, pana Harrisa, gdy się spodziewał zastać go w spokojniejszem usposobieniu i użył szelkich środków do nakłonienia go, iżby Tomasza odebrał z dotychczsowego zatrudnienia.

Atoli uporczywy Harris odpowiedział: "Oszczędź pan sobie dalszego trudu, wiem co mam czynić, mój panie!"

"Nie myślałem bynajmniej pana pouczać," powiedział Shelby; "zdawało mi się tylko, iż pan sam uważałbyś to za korzystną rzecz dla siebie, gdybyś nam wynajął swego niewolnika pod podanymi warunkami."

"O, ja tę sprawę doskonale rozumiem! Widziałem, jak pan w owym dniu, kiedy go zabierał z fabryki, oczyma mrugałeś. Ale pan mnie w ten sposób nie poruszysz. Żyjemy tutaj, mój panie, w wolnym kraju; człowiek ten jest moją własnością, toż postąpię sobie z nim według swego upodobania!"

Rozwiała się tedy ostatnia nadzieja Tomasza; widział on już tylko przed sobą życie, pełne mozołów i wysileń, które wszelakie bolesne dokuczania i udręczenia, jakie może wymyśleć wyrafinowana tyrania, zaprawiały jeszcze większą goryczą.

ROZDZIAŁ II.

Pani Shelby wyjechała w odwiedziny, a Eliza stała na werandzie i spoglądała za znikającym powozem, gdy znienacka ktoś na jej ramieniu rękę położył. Obejrzała się więc, a jej piękne oczy rozjaśnił pogodny uśmiech. "To ty jesteś Tomaszu?" powiedziała. Jakże mię przestraszyłeś! No, cieszę się z twego przybycia, pójdźmy do naszej chaty, abyśmy mogli z sobą spokojnie pogawędzić." Mówiąc to, zaprowadziła go do chaty. "Jakżeż się ja cieszę!" zawołała znowu. "A ty dlaczego się nie uśmiechasz? Spojrzyj na Henryka, jak on podrasta! Czyż nieładny z niego chłopiec?"

"Wolałbym, odrzekł z gorzkiem westchnieniem Tomasz, iżby się wcale nie był urodził. Bodajbym i ja nie był nigdy na ten świat przychodził!"

Zdziwiona i przestraszona Eliza usiadła na ławie, oparła głową na ramieniu męża i zalała się łzami.

"Prawdziwie, moja Elizo, powiedział czule Tomasz, to brzydko, że cię zasmucam, biedna istoto! Już tego zawiele! O, bodajeś mnie była nigdy nie poznała, byłabyś może teraz szczęśliwszą!"

"Tomaszu, Tomaszu! odrzekła żona, jakże możesz tak mówić. I cóż się to tak okropnego stało? Byliśmy do niedawna tak szczęśliwi!"

"Tak, Elizo! to prawdziwa niedola, moje życie jest gorzkie jak piołun, jam jest biednem, opuszczonem zwierzęciem; pociągnę cię tylko za sobą w nieszczęście! I jakież ma znaczenie to życie? Wolałbym być martwym.

"Nie możesz sobie wyobrazić, jak srodze mnie dręczy ten tyran, którego mi los narzucił. Ot, jak na przykład wczoraj, nakładałem kamienie na wózek. Przypatrywał się temu Tomek, złośliwy syn tego dręczyciela ludzi i trzaskał biczem tak blisko konia, że się zaczął niepokoić. Prosiłem jak najgrzeczniej chłopaka, by zaniechał trzaskania, ale on od tej chwili zaczął na dobre trzaskać. Ponowiłem więc prośby, lecz on zwrócił się do mnie i zaczął mię bić. A kiedy mu przytrzymałem rękę, zaczął krzyczeć, wierzgał nogami, pobiegł do ojca i powiedział mu, iż ja go biłem. Nadbiegł ojciec w szalonym gniewie i oświadczył mi, iż mię miał pouczyć, kto jest moim panem, przywiązał mię do drzewa, naciął rózek dla małego panicza i kazał bić mię tak długo, ażby się był zmęczył, a chłopiec uczynił to w istocie."

Kiedy to Tomasz mówił, zachmurzyło się jego czoło gniewem, a jego oczy tak się zaiskrzyły, iż jego młoda żona zadrżała. "I któż uczynił owego człowieka moim panem? mówił dalej. Ot, to pytanie, na które radbym usłyszeć odpowiedź. Jam tak samo człowiekiem jak on, i to człowiekiem dzielniejszym od niego. Znam się lepiej na interesach, umiem płynniej czytać i ładniej pisać aniżeli on. I jakież ma prawo, że mnie jakby szkapę do wózka zaprzęga i odrywa od zajęć, które lepiej od niego sprawuję. Przypominasz sobie, Elizo, biednego "Wiernusia", którego mi dałaś, kiedy stąd odchodziłem? Ta psina była moją jedyną pociechą. Wiernuś spał przy mnie w nocy, a we dnie towarzyszył mi i tak wymownie na mnie spoglądał, jak gdyby był rozumiał, co się w mej duszy działo. Otóż jednego razu karmiłem go odpadkami, które u drzwi kuchni pozbierałem. Na to przyszedł pan i powiedział, że go karmiłem jego kosztem, a on nie mógłby nastarczyć, iżby sobie każdy murzyn psa chował i kazał, abym swemu psu uwiązał kamień u szyi i rzucił go do stawu.

"Ach Tomaszu, wszakże tego nie uczyniłeś?"

"Ja miałby to uczynić? nie! Ale on to uczynił. A kiedy biedne zwierze już tonęło, obrzucali je jeszcze mój pan i Tomek kamieniami. Biedne stworzenie! Spoglądało na mnie tak żałośnie, jak gdyby się było dziwiło, dlaczego go nie ratowałem. Ponieważ zaś sam psa topić nie chciałem, obdarzono mnie razami. Nie robiłem sobie przecie nic z tego; jeszcze i dla mnie nadejdzie dzień odwetu, zanim się Harris spostrzeże."

„Co zamierzasz uczynić? zapytała zalękniona Eliza. Mój Tomaszu, nie czyńże nic złego, miej ufność w Bogu i staraj się postępować prawą drogą, a on cię wybawi.

Radbym być dobrym, ale mnie w sercu pali. I tybyś lepszą nie mogła być na mojem miejscu, gdy ci wszystko opowiem, co ci mam oznajmić. Nie wiesz jeszcze o wszystkiem.

"No, i cóż jeszcze mogło się przydarzyć?"

Ot, niedawno temu, powiedział mój pan, że stracił rozum, kiedy mi pozwolił, abym się był poza jego domem ożenił. Oświadczył, iż nienawidzi pana Shelby'ego i jego całą rodzinę, ponieważ są tak dumni i zadzierają nos wyżej od niego."

Mówił, że od ciebie nauczyłem się dumy, że nie pozwoli mi tutaj przychodzić, że mam się z inną ożenić i osiedlić się w jego majętności. Były to bowiem z początku tylko dąsy i zrzędzenie; atoli wczoraj oświadczył mi, abym sobie Minę wziął za żonę i osiadł w jednej z chat: w przeciwnym bowiem razie, sprzeda mię w strony odległe nad dolną częścią rzeki.

"Przecież ksiądz połączył nas oboje ślubem, tak jak gdybyś ty należał do ludzi białych, zauważyła Eliza."

"A czy nie wiesz o tem, że się niewolnikowi żenić wzbroniono? Nie mogę cię zatrzymać za żonę, jeśli mój pan zechce nas rozłączyć. Oto powód, dlaczego życzyłem sobie, żebym ciebie był nigdy nie widział i nigdy tutaj nie był przybył, albowiem wtedy byłoby nam obojga lepiej. Byłoby i dla tego dziecka lepiej, gdyby się nie było urodziło, bo i ono wszystkiego tego doznać może."

"O, nasz pan taki dobry!"

"To prawda, ale któż może przyszłość odgadnąć? On może umrzeć, a nasze dziecko być sprzedanem Bóg wie komu. A jakaż to dla nas radość, że ono jest ładne, roztropne i uzdolnione? Powiadam ci, Elizo, że za każdą zaletę i przyjemny objaw twego dziecka przeszyje miecz boleści twe serce, albowiem te zalety nadadzą mu tyle wartości, że go nie zdołasz przy sobie zachować.

Te słowa zasmuciły serce Elizy. Ujrzała ona w duchu postać handlarza niewolnikami; pobladła i załamywała ręce, jak gdyby ją kto śmiertelnie zranił. Chciała mówić, aby objawić swe obawy mężowi, ale się jeszcze powstrzymała."

"Nie, nie, pomyślała sobie; biedny mąż ma i tak wiele do znoszenia; nie, nie powiem mu; a zresztą to nie jest prawdą. Nasza pani nigdy nas nie zawodzi."

"A więc, Elizo, rzekł boleśnie, bądź dobrej myśli; bywaj zdrowa, ponieważ za lada sposobnością wynoszę się."

"Dokądże, Tomaszu?" zapytała żona.

"Do Kanady! odrzekł mąż, powstając A gdy się tam dostanę, natenczas sobie ciebie wykupię. Ot ta jedyna pozostaje nam nadzieja, jeśli się mamy trzymać jedno drugiego. Masz dobrego pana, który przyjmie chętnie za ciebie okup. Za Boską pomocą wykupię i ciebie i chłopca."

"Ach to straszne, a gdybyś się dostał do niewoli?"

"Nie stanie się to nigdy, Elizo! Wolę raczej umrzeć! Pozyskam wolność, albo zginę. A teraz dowiedz się o moim planie. Mój pan umyślił sobie posłać mię tedy z biletem do pana Simnesa, który o milę dalej mieszka. Sądzą, że przeczuwasz to, iż tutaj wstąpię, aby ci opowiedzieć jak mi się powodzi. Ja powrócę z zupełną uległością do domu, rozumiesz?"

Ciąg dalszy nastąpi.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising ON APPLICATION.

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, a realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 28 Czerwca 1906.

Obrachunek.

Donosimy Czytelnikom, iż dotąd zebraliśmy na chleb dla braci naszych w Królestwie Polskiem $1,188.09.

W imieniu prześladowanych braci naszych pod rządem moskiewskim, walczących o głodzie i chłodzie o nasze prawa, składamy niniejszem za ofiary na ten szlachetny cel do redakcyi "Gazety Polskiej" nadesłane, staropolskie "Bóg zapłać." Pamiętajcie o tem, że te chętne ofiary przez Was złożone, są zapowiedzią lepszej przyszłości dla naszego narodu. Naród, który o swej ojczyźnie pamięta, choć go obrabowano i rozpędzono na wszystkie strony świata, nie zginie. Pamiętajmy zawsze o ojczyźnie.

Ponieważ składki dla Królewiaków już zamknęliśmy, przeto z obowiązku podajemy Wam rachunek z wysyłki tych pieniędzy, a mianowicie:

Pierwsza rata wysłana przez ks. K. Sztuczko na ręce H. Sienkiewicza wynosiła — — $18.65.

Druga rata wysłana przez bank lipski dnia 17 stycznia również na ręce H. Sienkiewicza — $513.00

Trzecia i ostatnia rata wysłana na imię H. Sienkiewicza do redakcyi Tygodnika Ilustrowanego w Warszawie przez draft wykupiony w First National Banku w Chicago dnia 21 czerwca wynosiła — — $655.35.

Koszta przesyłki wynosiły $1.09.

Razem wysłaliśmy na ręce H. Sienkiewicza sumę $1.188.09.

W. Dyniewicz.

List Henryka Sienkiewicza.

Ksiądz Hipolit Orłowski, proboszcz parafii św. Jana Kantego w Cleveland, O. otrzymał od Henryka Sienkiewicza list następujący:

Czcigodny Księże Dobrodzieju!

Otrzymałem od ks. kanonika Szaniawskiego czek na 610 rubli z zaleceniem, abym kwotę powyższą rozdzielił według własnego uznania między ubogich w Warszawie. Pomoc ta przyszła nadzwyczaj w porę. W czasie wyborów w Królestwie, pewna część robotników przystąpiła mimo oporu socyalistów do głosowania, nie chcąc dopuścić, aby Królestwo Polskie wysłało jako posłów do dumy przeważnie żydów. Postąpili tak zwłaszcza ci robotnicy, którzy nie przestali być katolikami i nie wyzbyli się uczuć polskich. Ponieważ poprzednio nie chcieli także należeć do rujnujących kraj cały strajków, a przynajmniej opierali się stosowaniu nadmiernemu i bezsensownemu tego środka, przeto po wyborach spadła na nich zemsta socyalistów. I w Warszawie i wielu innych miejscowościach "towarzysze" powypędzali ich z fabryk pod grozą rewolwerów, a wielu przedsiębiorców zgodziło się na to ze strachu, chociaż tracili przez to najlepszych i najspokojniejszych pracowników.

W ten sposób setki rodzin i tysiące robotników znalazły się na bruku, bez możności zarobku na kawałek chleba, a ponieważ zawinili tylko tem, że czuli się Polakami i że z narażeniem własnego życia chcieli stwierdzić polski charakter kraju, uważałem przeto, że kraj powinien im przyjść z pomocą. W tym celu ogłosiłem odezwę, wzywającą do składek i dołożywszy od siebie pewną kwotę, ofiarowałem zarazem sumę przysłaną mi przez czcigodnego Księdza Dobrodzieja, jako pomoc dla tych nieszczęśliwych. Ponieważ pieniądze zostały złożone na ręce katolickiego kapłana, zatem przez katolików i Polaków, sądziłem więc, że nie można ich lepiej użyć, jak na pomoc dla tych, którzy przez miłość dla kraju narazili się na głód i nędzę. Wkrótce po ogłoszeniu odezwy, zmuszony byłem wyjechać z polecenia lekarzy dla zdrowia mej córki do Szwajcaryi, dochodzą jednak mnie wieści, że odezwa moja odbiła się szerokiem echem w kraju i że dla tych najwierniejszych narodowym ideałom dzieci, zorganizowana została wskutek mojej inicyatywy szeroka pomoc. Nie wątpię, że i czcigodnemu księdzu Dobrodziejowi i szlachetnym ofiarodawcom z Cleveland miło będzie dowiedzieć się, że ich grosz ofiarny stał się poniekąd pierwszą podstawą tej nietylko wielce miłosiernej, ale zarazem i prawdziwie patryotycznej akcyi. Niech mi też wolno będzie przesłać z tego powodu zarówno Czcigodnemu Księdzu Dobrodziejowi, jak i zacniejszym rodakom w Cleveland najszczersze i najgorętsze podziękowanie, płynące nie tylko z samego serca, ale i od wszystkich ofiar terroru, których wasza pomoc uchroni od śmierci głodowej.

Sumę przysłaną wraz z dodatkiem od siebie złożyłem do Banku Handlowego w Warszawie, gdzie gromadzą się i wszystkie inne składki. Raz jeszcze powtarzam serdeczne: Bóg zapłać i załączam zarazem wyrazy wysokiej czci i poważania.

Henryk Sienkiewicz.

Lwowski Arcybiskup w Chicago.

Dzisiaj jest już pewną rzeczą, że lwowski arcybiskup ks. dr. Józef Weber, który złożył swą godność i w tych dniach przybył do Rzymu, wkrótce podąży do Chicago na stały pobyt. Ze względu na różnorodne wersye krążące o celu tej podróży podajemy następujące informacye, które, znając stosunki tamtejsze uważamy za najbardziej wiarygodne. Opiewają one jak następuje:

Ks. arcybiskup dr. Józef Weber wykształcił się w kolegium polskiem w Rzymie za czasów O. Kajszewicza, kolektował z O. Pawłem Smolikowskim. Wtedy—będzie temu lat trzydzieści — zapadł na ciężkie zapalenie płuc, a gdy doktor orzekł, że grożą niechybne suchoty, ks. J. Weber zrobił ślub, że jeśli zdrów wyjdzie, wstąpi do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Od tego czasu nosił się ciągle z tą myślą, od chwili, kiedy we Lwowie rozpoczął karyerę duchowną. Kiedy objawił był ks. arcybiskupowi Wierzchleyskiemu i ówczesnemu biskupowi sufraganowi ks. Morawskiemu zamiar spełnienia ślubu, obaj napisali do Leona XIII, prosząc o zwolnienie ks. Webera ze ślubu, przynajmiej do czasu, co też papież uczynił. Tak samo dwa lata temu, kiedy biskup J. Weber stał się przedmiotem napaści i przybył do Rzymu, przedstawił ponownie Piusowi X zamiar złożenia godności i wstąpienia do OO. Zmartwychwstańców. Ale tym razem ks. arcybiskup Bilczewski wyrobił u Piusa X, że biskup Weber został i nawet otrzymał godność tytularnego arcybiskupa. Teraz, kiedy był w kwietniu w Rzymie, biskup sufragan objawił niezłomną chęć dopełnienia ślubu.

Dr. Józef Weber, po złożeniu godności arcybiskupiej (zostanie mu wszelako tytularne arcybiskupstwo), przejdzie u OO. Zmartwychwstańców przez krótki nowicyat, poczem wysłany zostanie do jednej z misyi polskich, w Stanach Zjednoczonych.

Nie można jednak tego uważać w żadnym razie za załatwienie czy załatanie kwestyi polskich biskupów dla Ameryki. Arcybiskup dr. Weber żadnej tu jurysdykcyi mieć nie może, nawet gdyby otrzymał probostwo. Może celebrować, ale władzy biskupiej mieć nie może.

KORESPONDENCYE.

BRIDGER, Mont. — Szanowna Redakcyo! Proszę zamieścić w łamach "Gazety Polskiej" co następuje:

Kochani Rodacy! Ja od lat 14 mieszkam w Montana i miałem wiele zapytań od swoich rodaków, a mianowicie czy tu są katolickie kościoły, czy są katoliccy księża. Wprawdzie niema tu ani kościoła ani księży, ponieważ na wszelkie potrzeby religijne księdza sprowadzamy z innych okolic. Kto jest dobry katolik, to kościół i księdza wszędzie znajdzie. — Dziwi mnie bardzo, że są ludzie, przyzwyczajeni albo za nic robić, albo nawet głód cierpieć. Ja tu w Ameryce przeszłem różne koleje, jak każdy robotnik, pracując przy rozmaitych fabrykach, a mozolną pracą i skwapliwą oszczędnością zebrałem sumę $2,500, więc po krótkim namyśle wziąłem się za "biznes", kupiłem owiec i dzisiaj już mam 5,000 owiec, które dają mi piękny dochód z wełny — przytem trzymam konie, wozy i zatrudniam trzech ludzi.

Dalej zauważyłem, iż żaden z Polaków nie trudni się hodowaniem owiec, tylko innonarodowcy, jako to: Niemcy, Szwedzi, Skandynawczycy, Francuzi i inni, a Polacy? po fabrykach lub kopalniach ciężko pracują, narażając często własne życie. Lat 7 temu podałem do "Gazety Polskiej", poszukując do siebie wspólnika, Polaka dobrego i uczciwego, który by posiadał w gotówce $2,500 lub $3,500, lecz żaden Polak się nie zgłosił z powyżej wymienioną sumą. Co do mnie, to swój interes rozumiem bardzo dobrze i powodzi mi się jak należy, a mam nadzieję, iż mi pójdzie daleko lepiej, gdy zmienię swój stan kawalerski. Zeszłej jesieni tu w Montana każdy spodziewał się wielkiej zimy z czego dobrze skorzystali, gdyż siano dobrze płaciło. Ja sam kupiłem 550 ton siana, płacąc po $4 za tonę; zimy od maja u nas niema, śniegu mało, powietrze bardzo łagodne, a siano jak każdego tak i moje pozostaje w stogach bez użycia. Jan Bujnowski, Bridger, Mont.

DERBY, Conn. — Towarzystwo Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła obchodziło uroczystość poświęcenia sztandaru narodowego polskiego dnia 30 maja rb., który kosztuje $225.

Tow. Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła zebrało się w hali Gold Armory przy Main ul. o godzinie 8 z rana, oczekując na Towarzystwa miejscowe i pozamiejscowe. Następnie Tow. przybyłe poinformowano i rozpoczął się wymarsz do kościoła tymczasowego na mszą św. o godz. 9:30. Na czele jechały druchny w powozach ze sztandarem narodowym polskim. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Paweł Waśko.

Chrzestnymi rodzicami około sztandaru byli: Fr. Stochmal i Wanda Stochmal, Stanisław Kamionka i M. Biesiadecka, Jan Brzuszek i Zofia Wąsikowska, Wojciech Wajdowicz i Agnieszka Bałut, Michał Ignatowski i Franciszka Ignatowska, Michał Biesiadecki i Marya Golisz.

Ks. proboszcz Waśko wypowiedział śliczną mowę stosowną do okoliczności. Podaję ją w streszczeniu:

Najmilsi w Chrystusie! Otóż Towarzystwo św. Michała Archanioła obchodzi w dniu dzisiejszym wielką uroczystość. Zachęcam was, żebyście byli mężnymi i dzielnymi, jak św. Michał Archanioł, któregoście sobie wybrali za patrona, ażebyście byli dobrymi Polakami nie tylko w sercu ale i w czynie, żebyście wychowywali dzieci po polsku i mówili w ojczystym języku, bo od was dorosłych dziś zależy całe społeczeństwo polskie. Jeżeli bowiem stracimy język stracimy i ojczyznę.

Przytoczył dalej, że za staraniem Towarz. św. Michała Archanioła dziś kładą fundamenta pod nowy kościół polski rzymsko-katolicki, którą to pracę rozpoczęto 15go maja. Następnie odprawił solenną mszą św. na intencyę Tow., a na zakończenie mszy św. zaśpiewano hymn narodowy: "Boże coś Polskę". Uformował się pochód przed frontem kościoła jak następuje: marszałek ob. Fr. Stochmal, sztandar i eskorta około sztandaru a zarazem i flaga amerykańska, muzyka Tow. Rycerzy św. Kazimierza z New Haven, Tow. św. Stanisława B. i M. z New Haven, Tow. św. Wojciecha nr. 30 Słowiańskiej Jednoty. Marszałek Osiecki, muzyka, Towarzystwo Gwardya Tadeusza Kościuszki z Ansonia, Tow. Rycerze Jana III Sobieskiego pod opieką M. B. Częstochowskiej, miejscowe Towarzystwo Sokół gniazdo 19, Tow. Rycerzy polskich pod opieką św. Michała Archanioła, powozy, druchny i chrzestni ojcowie. Towarzystwa reprezentowały się bardzo pięknie, przyczem była ładna pogoda. Tysiące obconarodowców przypatrywało się pochodowi, jaki urządzili Polacy pierwszy raz w tej miejscowości. Pochód odbył się ulicą Derby Shelton, a następnie powrócono do hali. Prezes Tow., jako mistrz ceremonii, ob. Fr. Stochmal wezwał wszystkich prezesów a zarazem i chrzestnych ojców na estradę, witając jednego po drugim jak następuje: Drodzy Bracia! W imieniu Towarzystwa Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła dziękuję wam za wasze trudy. Niech wam ta Matka Boża wynagrodzi za wasze trudy, za wasze znoje, jakieście ponieśli w dniu dzisiejszym. Mówiąc dalej o sztandarze polskim rzekł, że jest on na to, aby wszyscy z pod tego sztandaru narodowego byli wiernymi synami tak świętej idei. Na mowę prezesa Towarzystwa wojskowe reprezentowały broń, a Tow. cywilne witały je burzą oklasków. Następnie przemawiali kolejno mowcy, jako reprezentanci Towarzystw. Po ukończeniu ceremonii rozpoczął się bal, na którym się bawiono wesoło do godz. 11:30. W imieniu Towarzystwa składamy wszystkim rodakom za wzięcie współudziału i za trudy staropolskie Bóg zapłać. Fr. Stochmal, prez.

Komitet: Jan Brzuszek, sekr.

WORCESTER, Mass. — Za staraniem Tow. św. Franciszka odbył się obchód uroczysty pamiątki konstytucyi 3-go Maja w dniu 30 maja, który wypadł wspaniale. O godz. 8 zeszły się na halę Towarzystwa: W. S. Krakusów T. Kościuszki pod imieniem św. Franciszka i gwardya Kazimierza Pułaskiego pod imieniem św. Michała Archanioła. Z hali udano się do kościoła. Dzień był prześliczny, a że w ten dzień przypadało święto amerykańskie wieńczenia grobów, to też tłumy ludu zapełniły kościół i ulicę, ciekawi widzieć polski obchód i stanową milicyę, która miała wkrótce otoczyć pomnik, stojący niedaleko kościoła, ażeby oddać hołd pamięci zasłużonym. Po uroczystym nabożeństwie z kościoła wyruszył cały orszak wraz z widzami głównemi ulicami przy odgłosie dwóch orkiestr muzyki. Najpierw szły Tow. w uniformach; pierwsze IX Baterya Wolnych Polskich Kanonierów z Webster, Mass. pod komendą kapitana S. C. Krasowskiego, który robił jak najpiękniejsze zwroty na ulicach ze swym oddziałem, nie tylko publiczność wynagradzała ich hucznemi oklaskami, lecz i stanowa przechodnia milicya była zajęta ich zdolnością i zręcznością. Następnie kroczyło Tow. Krakusi T. Kościuszki, którzy dosyć dobrze się trzymali. Za nimi postępowało Tow. Gwardya K. Pułaskiego. Gdyśmy wrócili z powrotem na halę, gdzie już na nas czekał chór małych dziewcząt pod zarządem tutejszego organisty pana J. Lembek, co też niezadługo przybył ks. prob. Moneta, którego poproszono za przewodniczącego. Najpierw chór dziewcząt odśpiewał pieśń Boże coś Polskę, następnie ks. proboszcz J. Moneta objaśnił w gorących i wzruszających słowach zgromadzonym pamiątkę konstytucyi. Poczem chór dziewcząt odśpiewał Polonez T. Kościuszki, następnie trzy dziewczyny zadeklamowały; każda z nich swą deklamacyą wzruszała do łez zgromadzonych, za co nagradzano ich hucznemi oklaskami. Poczem ob. J. Jantor z Webster, Mass. wygłosił wzruszającą mowę o znaczeniu konstytucyi 3-go Maja, ob. W. Milewski deklamował o konstytucyi 3go Maja. Następnie ob. J. Mieńkowski wygłosił mowę o połączeniu się Litwy z Polską. Po odśpiewaniu hymnu "Boże coś Polskę, udano się na spoczynek. Popołudniu o 2-ej godzinie odbyło się przedstawienie teatralne Jaskinia Potępieńca przez Tow. wolnych polskich kanonierów z Webster, Mass. pod zarządem p. S. C. Krasowskiego, którzy nie tylko na ulicach zadziwiali publiczność swymi obrotami, lecz także przy pomocy kilku niewiast prześlicznie odegrali sztukę ku zadowoleniu całej publiczności. W imię tej najpiękniejszej idei dziękujemy najpierw księdzu proboszczowi i wogóle wszystkim, biorącym udział, a nadewszystko Tow. Wolnych Polskich Kanonierów z Webster, Mass., także członkom i członkiniom biorącym udział w przedstawieniu teatralnem Tow. Gwardyi K. Pułaskiego oraz i całej publiczności za wzięcie udziału w obchodzie i składamy staropolskie Bóg zapłać. Bolesław Grzelecki,

NORTHAMPTON, Mass. — Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" najpokorniej upraszam o łaskawe umieszczenie niniejszej korespondencyi w łamach swego poczytnego pisma. Otóż obchodzono tu pamiątkę konstytucyi 3go Maja. Obchód urządzono staraniem Towarzystwa Rycerzy św. Jerzego. Uroczystość rozpoczęła się pochodem w pełnym uniformie z Sherwen's sali do kościoła, następnie odbyła się uroczysta ceremonia. Przy skończonym nabożeństwie obecny proboszcz miał piękną przemowę co się tyczy dziejów narodowości polskiej, czem był niegdyś naród polski, a czem jest w obecnej chwili, jak nasza wielka i bogata ojczyzna przyszła do upadku, lecz nie do zupełnego i że jeszcze naród nasz powstanie na nogi i otrząśnie kajdany z nóg swych. Po skończonej przemowie Tow wyruszyły z kościoła i, maszerując po ulicach, przyszły na Sherwen's halę. Rozpoczęła się muzyka taneczna, która trwała do 7:30, następnie przewodniczący obchodu zaprosił szanowną publiczność do porządku, miał odczyt o Konstytucyi 3go Maja, po odczycie przemówił kilka słów do publiczności, zachęcając ją do solidarności pomiędzy swoją narodowością, do sympatyzowania ze swoimi, popierania swoich, a nie obcych jak to po większej części u nas bywa. Po nim przemawiał obecny na obchodzie proboszcz, który w pięknych i wzruszających słowach przedstawił znaczenie uroczystości. Po mowach Klemens Dobrytnio wykonał "Spiew Polskiego Dziecka", Towarzystwo Rycerzy św. Jerzego wykonało śpiew "Tysiąc Walecznych", kapela zagrała "Jeszcze Polska nie zginęła", Franciszka Krukowska wypowiedziała deklamacyę "O ty ziemio polska", Antoni Kamiński oddał "Deklamacyę 115-letniej Rocznicy", Jan Domijan miał mowę o rycerzach, chór wykonał marsz śpiewany z pochodem i prezentowano broń, w końcu przewodniczący zaprosił szanowną publiczność do powstania i całym chórem zaintonowali "Boże coś Polskę". Przy tej sposobności przewodniczący obchodu złożył w imieniu Towarzystwa Rycerzy św. Jerzego serdeczne dzięki staro-polskie Bóg zapłać dla grupy Tadeusza Kościuszki w Easthampton, Mass. za wzięcie udziału w tym polsko-narodowym obchodzie i naszym balu.

Kreślę się jako sekr. prot. Tow. Rycerzy św. Jerzego z głębokim szacunkiem, Józef Krukowski.

Z EASTHAMPTON, MASS.

Jak opłakane stosunki dla polskich katolików panują w dyecezyi Springfield, Mass., o tem przekonuje korespondencya otrzymana z wiarogodnego źródła z Easthampton, Mass. Ksiądz biskup Beaven z dyecezyi Springfield robi co może, aby utrudniać Polakom organizowanie nowych polskich parafii i zakładanie polskich szkół i na gwałt chce zamerykanizować Polaków.

Skutek tych amerykanizacyjnych dążności księdza biskupa jest ten, że Polacy nawet biskupa w takich osadach, w których by mogła istnieć polska parafia, nie mają ani polskiego kościoła, ani polskiego księdza. Polacy nie uczęszczając do kościoła i nie słysząc słowa Bożego w własnym języku, popadają w niewiarę i prowadzą się strasznie niemoralnie, o czem najlepiej świadczą policyjne kroniki. Polaków w tamtejszej okolicy pakują sądy policyjne i kryminalne do kozy, bo ci z braku polskich parafii i kościołów, tracąc wiarę, tracą także wszelkie resztki moralności i dopuszczają się nie tylko różnych przestępstw, ale i prostych zbrodni.

Serce ściska się, gdy uczciwy człowiek przygiądnie się temu złemu, jakie panuje pomiędzy polonią, zamieszkałą w dyecezyi w Springfield, Mass. A jednak nikt nie lituje się nad tymi biedakami, nikt nie poda im pomocnej ręki. W dyecezyi Springfield dzieje się źle, bardzo źle! W miejscowości Northampton istnieje polska parafia, a w promieniu dwóch do czterech mil mieszka około tysiąc Polaków. Polacy np. z Hadly mają do polskiego kościoła w Northampton tylko 2 mile drogi, ale ks. biskup polecił im, aby wpisali się na członków irlandzkiej parafii w Amherst, odległej przeszło o 5 mil.

Polacy z Hadley i okolicy kilkanaście razy udawali się piśmiennie do księdza biskupa Beaven, a przynajmniej jakie 10 razy wysyłali do niego komitety z prośbą, aby ich przydzielić do polskiej parafii w Northampton, ale na ich wszystkie prośby i zażalenia biskup Beaven pozostał głuchym i nieczułym.

Gdy mu się polskie komitety ustawicznie naprzykrzały, zniecierpliwiony powiedział pewnego razu: "Jeżeli wam już idzie tak bardzo o polską parafię, to do spowiedzi i na kazania możecie uczęszczać do polskiego kościoła w Northampton, ale ze ślubami, pogrzebami i chrztami musicie udać się do irlandzkiej parafii w Amherst."

Polacy z Hadley i okolicy udawali się już w tej sprawie i do delegata apostolskiego w Washingtonie, a nawet i swego senatora stanowego prosili o protekcyę i poparcie, ale to wszystko nie przydało się na nic, chociaż na te starania poświęcili kikaset dolarów. Biskup zawyrokował, że jak należeli tak i nadal należeć muszą do irlandzkiej parafii w Amherst, chociaż znacznie bliżej mają do polskiej parafii w Northampton. Niekiedy zdarza się, że ks. biskup Beaven pozwala Polakom na utworzenie własnej parafii, ale wtenczas jakby na urągowisko przysyła im na duszpasterza Irlandczyka, Niemca lub Czecha, nie władającego wcale, albo strasznie licho polskim językiem.

To wielce oburza Polaków, zamieszkałych w dyecezyi Springfield i wszyscy jednogłośnie twierdzą, że w biskupie Beaven mają nie opiekuna i ojca, ale najgorszego ojczyma. Ks. biskup Beaven wprost prowokuje i znieważa polskich katolików, bo nie uwzględnia ich narodowych i religijnych potrzeb, co dzieje się z ogromną szkodą nietylko dla polskiej narodowości, ale i dla katolickiego kościoła.

Z AMERYKI.

Potrzeba robotników.

TOPEKA, Kas., 22 czerwca. – Z Kansas nadchodzi wiadomość o bardzo wielkiem zapotrzebowaniu rąk roboczych na farmy, ponieważ w ostatnich kilku latach dawał się tu odczuwać taki wielki brak robotnika, że obecnie zachodzi obawa o zbiór tegorocznych plonów, a zwłaszcza pszenicy.

W przybliżeniu obliczono, że potrzeba conajmniej 25,000 robotników do pracy na farmach i w tym celu przedsięwzięte zostaną kroki, aby sprowadzić potrzebną pomoc dla farmerów w Kansas. Agent stanowego biura pracy powiada, że za brak ten odpowiedzialne są koleje, które wszystkich mężczyzn, jakich mogą dostać, zatrudniają przy wykończaniu swych kolei.

Z tej samej przyczyny nie chcą one przyznać zniżonej podróży dla robotników na farmach, co zwykle dotąd czyniły. Koleje obawiają się podobno, że zapotrzebowanie robotników odbić się może ze szkodą na kolejach.

Obecnie wysłano zaproszenie za pracą do wielkich agencyi robotniczych w Chicago, Ill., St. Louis, i w innych wielkich miastach. Zewsząd nadesłano odpowiedzi, że zapotrzebowaniu nie można podołać, gdyż wszędzie pracują dniem i nocą.

Olbrzym.

NEW YORK, 22 czerwca. — Komisarz emigracyjny Wathorn zawiadomił przedsiębiorcę cyrkowego O. Hamersteina, że pozwolono na wylądowanie rosyjskiemu olbrzymowi nazwiskiem Machanow. Początkowo Machanow nie chciał pójść z Hamersteinem. Gdy mu oświadczono, że złożono dla niego $2,000 u konsula rosyjskiego, poszedł z nowym chlebodawcą. Machanow jest 9 i pół stopy wysoki.

Olbrzymia grota.

KNOXVILLE, Tenn., 22 czerwca. — Odkryto olbrzymią grotę, ciągnącą się milami pod ziemią, w pobliżu Jellico na pograniczu stanu Kentucky. Przy kopaniu studni robotnicy napotkali jamę podziemną i zauważyli w niej strugę pełną ryb. Jama ciągnie się wzdłuż góry na przeciąg 9 mil i jest bardzo obszerną. woda przepływająca przez nią jest przeciętnie 10 stóp głęboka.

Robotnicy, badający wnętrze jamy znaleźli w niej oprócz strumienia, kości zwierzęce i różne zabytki i "relikwie" indyjskie. Kości pochodzą od zwierząt, których gatunki już dziś nie istnieją na świecie. Robotnicy szli pod ziemią 9 mil, lecz to nie koniec jamy. Wysłaną będzie specyalna komisya do dokładnego zbadania jej całości. Motorowe łodzie mogą całemi milami jeździć w niej, bo woda, wydająca się początkowo tylko małym strumieniem, jest szeroka i głęboka.

Przepowiada rewolucyę.

NEW YORK, 21 czerwca. — Do miasta tego przybył żyd z Białegostoku, nazwiskiem Kapłan, który daje prawdziwy obraz tamtejszych stosunków.

Morderstwa i bomby są na porządku dziennym; handel został zupełnie wstrzymany. Tymi zbrodniarzami są nieletni chłopcy, których starsi namawiają do gwałtów. "Nie waham się ani na chwilę powiedzieć, mówił Kapłan, że skoro car nie przychyli się do żądań dumy, wybuchnie największa rewolucya w historyi świata. Od dawna już burzył się lud wiejski w okolicy, palił i rabował majątki właścicieli ziemskich, a w mieście często było słychać wybuchy bomb. To rewolucyoniści robili z niemi próby, aby się przekonać, które są bardziej śmiertelne".

Kilka miesięcy temu zrezygnował szef policyi Udolski, ponieważ nie mógł utrzymać porządku w mieście. Po nim nastał Derkaczow, srogi tyran — lecz także nie mógł się długo utrzymać, bo go zamordowano. Jego następcą był Szeremetiew, wielki łapownik, który chciał przemocą znieść najmniejsze niepokoje. Jak długo utrzyma się na tem stanowisku — niewiadomo.

Telegram żydów.

WASHINGTON, 22 czerwca. — Wszystkie żydowskie stowarzyszenia w Ameryce wystosowały do Roosevelta telegramy prosząc go, by ujął się u cara za żydami rosyjskimi. Na wszystkie té telegramy odpowiada sekretarz stanu odmownie w następujących słowach:

Prezydent ubolewa nad tem, co się dzieje w Białymstoku, ale nie może do tej sprawy się mieszać.

WASHINGTON, 23 czerwa. — Na wczorajszem posiedzeniu senatu w Washingtonie wniósł senator Mc Lawin z Missisipi rezolucyę, opiewającą, jak następuje:

Ludność Stanów Zjednozonych przerażona jest sprawozdaniami o masakrowaniu żydów w Białymstoku i wyraża ofiarom tego masakru swoje głębokie współczucie.

Rezolucya ta uchwaloną została jednogłośnie i przysłana do izby posłów celem przyłączenia się do tejże.

Co tu hałasu o kilku żydków. Gdy Moskale Polaków mordują, to nikt nie zdobył się w kongresie na ujęcie się za Polakami. Wszak naród to słaby i podzielony na partye, a to co jest, starają się niektórzy rozbić i rozdwajać dla swoich prywatnych celów lub zaspokojenia rządzy zemsty.

Gniazdo szerszeni.

W. Żelaszkiewicz, były prezes Towarzystwa Związkowego w Portland, Ore., doniósł tutejszej policyi o istnieniu w temże mieście gniazda anarchistycznego. Należy do niego 80 Polaków, którzy podobno utworzyli tajny spisek w celu zamordowania prezydenta Roosevelta. Tamtejsze gazety zamieściły w tej sprawie obszerne szczegóły. Żelaszkiewicz przyrzekł złożyć dowody, że oskarżenie jego jest uzasadnione.

Słyszeliśmy o kolonii polskiej w Portland, Oregon, dużo niepochlebnych rzeczy. Składać się ona ma w przeważnej części z wyrzutków społeczeństwa, ze skrajnych socyalistów. Nie uwierzylibyśmy nigdy jednak, żeby ci "czerwoni" tak dalece się zapomnieli, żeby aż zamachy planowali na głowę kraju — na prezydenta Roosevelta, który osobiście nic im złego nie wyrządził, a nadto wszelkiemi siłami starał się polepszyć dolę robotnika. Jeżeli powyższe doniesienie istotnie jest prawdziwe, to ową bandę spiskowców powinna policya wyłapać i odwieźć na powrót do kraju lub na jaką odludną wyspę, na której na zawsze odechciałoby się im robić spiski.

Wstyd to dla nas niemały, że znowu zarzucają nam Polakom, że anarchistów mamy pomiędzy nami. Swoją drogą przyznać trzeba, że niektóre pisma polskie przez nieoględne krytykowanie stosunków tutejszych anarchistów sobie wychowały.

Czołgosz, żydek Berkman i chicagoscy skazańcy są najlepszym dowodem, co czeka w Ameryce anarchistę, który spiski knuje, bomby fabrykuje, lub zamachy urządza.

Z OSAD POLSKICH.

X Sejm Związku Polaków w stanie Ohio.

W Cleveland, O., odbył się 10 sejm Związku Polskiego w stanie Ohio. Przeprowadzono na nim bardzo wiele pożytecznych wniosków. Delegatów obecnych było 62. Prezesem sejmu był T. Zółtnowski, marszałkiem sejmu S. J. Piotrowski, a marszałkiem na sali ob. Nagielski.

Przeprowadzono uchwały: kandydaci na członków zamieszkali w Cleveland obowiązani są iść na oględziny lekarskie do jeneralnego lekarza dr. Smigiel; przyjęto nową tabelę podatku stopniowego dla wszystkich członków Związku, według której członkowie starzy płacić będą podatek stopniowy od wieku, w którym wstąpili, ci zaś, którzy wstąpili, mając lat przeszło 45, płacić będą podatek od lat 45. Członkowie zabezpieczać się mogą na $300, $600, lub $900, a członkowie starsi nad 40 lat, mogą ubezpieczać się tylko na $600.

Członkowie należący do organizacyi, przed wprowadzeniem podatku stopniowego, a którzy przy wstąpieniu nie liczyli więcej jak lat 40, mogą podwyższyć asekuracyę na 900, jeżeli przedstawią świadectwo lekarskie, że są przy dobrem zdrowiu.

Nowy system obowiązuje od 1 stycznia 1907 roku. Te same warunki są dla członkiń. Komitet ma się starać o składki na pomnik Tadeusza Kościuszki w Washingtonie.

Urzędnikami Związku obrano: Tomasza Rumińskiego, prezesem; Władysława Przybyszewskiego, sekretarzem jeneralnym; Tomasza Rutkowskiego kasyerem; opiekunami kasy: J. Szczutowskiego, W. Modrzejewskiego, S. Marlewskiego, Tomasza Matia, J. C. Koniarskiego. Kolektorem dla członków pojedynczych J. Gołondziera. Przyszły sejm odbędzie się w Lorain, O.

MILWAUKEE, Wis. — Roman Czerwiński, mieszkaniec miasta Milwaukee umarł na reumatyzm. Pan Czerwiński znany był całej Polonii Amerykańskiej z tego, iż był on pierwszym Polakiem w Ameryce obranym na tak wysoki urząd jak kontroler miasta Milwaukee. Na ten urząd był on obierany dwukrotnie. Potem piastował urząd pocztmistrza. Był on także jedynym Polakiem w Ameryce, który piastował urząd członka komitetu stanowego partyi demokratycznej przez cztery lata. Odznaczał się wielce i cieszył się popularnością jako kapitan Gwardyi Kościuszki w Milwaukee. Przez ostatnie ośm lat prowadził interes składu ubrań i skład bławatny.

BUFFALO, N. Y. — W. Nowak, syn A. Nowaka ukończył szkołę elektrotechniczną i inżynierstwa w Cornell uniwersytecie i dzisiaj zajmuje posadę przynoszącą mu piękną pensyę.

To jest pole do uprawy. Na naukę inżynieryi eletrycznej puszczajcie się po ukończeniu szkoły wyższej a wyjdziecie na obywateli, którzy Polakom dobre imię wyrobią i stać będą na równi z najlepszymi w świecie.

Tym zaś uczniom, którzy publiczną szkołę kończą, radzimy udać się na dalsze wykłady do wyższej szkoły tak zw. High Shool. Niech tę ukończy każdy uczeń szkoły publicznej, bo sama publiczna znaczy trochę więcej jak dobra parafialna. A to jest za mało, by dorównać innym.

Kształćcie się!

Nanticoke, P. — Budowa nowego kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej postępuje bardzo szybko. Najpóźniej za parę tygodni mury będą gotowe pod dach. Z obecnego zarysu okazuje się, że będzie to wspaniała świątynia daleko większa od spalonego kościoła.

Scranton, Pa. — Za rabunek skazany został w miejscowym sądzie na dwa lata ciężkiego więzienia niejaki Tomasz Mosiński.

— Żona zabitego w kopalni "Cayuga" Jana Kosińskiego, gdy ciało jego po wypadku przyniesiono do domu, dostała nagle pomieszania zmysłów, tak, że okazała się potrzeba odwiezienia nieszczęśliwej do zakładu obłąkanych w Hillside Home.

Manitowoc, Wis. — Ludwik Wilkowski, który przed tygodniem odniósł niebezpieczne poranienia, gdy został przysypany ziemią przy zakładaniu rur wodociągowych, zmarł w szpitalu Najświętszej Rodziny.

Buffalo, N. Y. — Na tutejszym uniwersytecie otrzymał dyplom doktora medycyny p. Wincenty Beszczyński. Wydział farmaceutyczny zaś ukończyło trzech Polaków, a mianowicie: K. Tomczak, J. Frost i A. Jarzewski.

Warszawa. N. D. — Zdarzył się tu bardzo smutny wypadek. Jan Wolski, starzec 81-letni, chciał przystąpić do sakramentu spowiedzi i przy konfesyonale padł nieżywy.

Mammouth, Pa. — Ks. Julian Łuniewski, proboszcz parafii polskiej, obchodził tu 16 b. m. dwudziestopięcioletni jubileusz kapłaństwa.

Manistee, Mich. — Okropną śmiercią zginął tu Franciszek Białachowski, pracujący w tartaku parowym. Przez nieuwagę pośliznął się, i upadł na w biegu będącą piłę, która go tak strasznie pokaleczyła, że w kilka godzin po wypadku zakończył życie. Zmarły liczył lat 19. Pozostawił rodziców, siostry i braci.

Milwaukee, Wis. — Dwuletnia Helenka Wesołowska, córka Piotra Wesołowskiego, zam. przy Michigan ave. w So. Milwaukee, bawiąc się na podwórzu przy domu rodziców wpadła przypadkowo do studni i utonęła. Matka dziewczynki usłyszała jej krzyk, gdy maleństwo wpadło do wody i pośpieszyła na ratunek. Wezwała także na pomoc sąsiada. Dziewczynka wszakże już nie żyła, gdy ją wydobyto ze studni.

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Szparagi.

Dokończenie.

Na wiosnę drugiego roku, gdy ziemia odmarznie przekopuje się ostrożnie całą powierzchnię zagonków, ale ostrożnie, żeby nie kaleczyć karp i korzeni szparagów. Równocześnie zostanie przykopany nawóz, nawieziony w jesieni, co wpływa bardzo dodatnio na rozwój szparagów. Przy tem przekopywaniu usuwa się starannie pozostałe kawałki łodyg, które tylko na to zostawiono, żeby przy kopaniu być ostrożnym w pobliżu karp, zwłaszcza, jeżeli paliki zostały usunięte. Przez lato znowu te same czynności jak w roku pierwszym, a w jesieni znów pokrycie zagonów warstwą nawozu.

Na wiosnę trzeciego roku przekopuje się znowu jak poprzednio, ale teraz zbiera się także i ziemię, pozostałą od początku w bruzdach i wysypuje na zagonki po całej powierzchni, ale tylko tworzy z niej kopczyki na karpach szparagów, żeby otrzymać możliwie długie szparagi. W tym bowiem roku można już rozpocząć zbiór. Przy tym pierwszym zbiorze nie należy jednak zbierać z jednego krzaka dużo, żeby krzaków od razu nie wysilać. Po zbiorze rozgarnia się ziemię po całej powierzchni, a nawet i z roślin część zgarnia do środka, żeby ułatwić przystęp powietrza do korzeni, a w powstałe zagłębienia znów potrząsa się nawozu. Odtąd czynność tę powtarza się co roku z tą różnicą, że w latach następnych zbiera się już wszystkie szparagi, ukazujące się do połowy czerwca, w którym to czasie należy przestać i pozwolić wyróść łodyżkom, żeby te zasiliły znów karpy na rok następny.

Silniejsze nawożenie jest konieczne w pierwszych trzech latach, później można się ograniczyć do obfitego nawożenia co 3 lata.

Zasilanie gnojówką w ciągu lata wpływa bardzo dodatnio na rozwój i wydajność grubych szparagów, a takie właśnie są najbardziej cenione. Znakomitym także nawozem jest sól kuchenna, ale w małej ilości używana.

Wracając jeszcze do zbierania szparagów, podnieść musimy, że zbierać należy wczas rano i po południu, skoro tylko główki ich ukażą się na powierzchni ziemi. Pozostawione choćby przez dzień, nabierają zieleni, łuski zaś, okrywające główki odchylają się i takie szparagi już nie są tak smaczne i niechętnie bywają kupowane.

Główny nacisk kłaść należy na samo wycinanie. Niektórzy wycinają najrozmaitszemi nożami, wbijając je ukośnie do ukazujących się główek, co jednak nie zasługuje na pochwałę, albowiem w ten sposób niszczą często inne, wyrastające obok jeszcze niewidoczne, a co gorsza, kaleczą także główki karp, albo pozostawiają za długie kawałki w ziemi, które gniją i równie z okaleczeniem karp powodują ich psucie i chorobę. Najlepiej niech zbierający nie leni się, ale ostrożnie i starannie odkopuje ziemię w koło ukazujących się szparagów, dopiero po odkopaniu wycina tuż przy nasadzie, poczem dołki zasypuje napowrót. Tak zbierając, nietylko, że można mieć ładne, długie szparagi, ale nie uszkadza się nic, a ziemię spluchnia dla następnych. Zebrane szparagi, jeżeli mają służyć do sprzedania, należy obmyć z ziemi i powiązać w sztuki dowolnej wielkości, licząc na sztuki lub na wagę, przyczem uważać, ażeby główki składać równo, a przy wiązaniu obciąć także i dolne końce do równa.

Drugi sposób zakładania szparagarni polega na podzieleniu całej przestrzeni na grzędy odległe od siebie 1:20 do 1.50 m. W rzędach tych wybiera się tak samo rowki, jak powyżej opisano, i sadzi się w ten sam sposób w odległościach 75—80 cm. Po posadzeniu przysypuje się tylko cienko, a reszta ziemi pozostaje między rzędami w kształcie wałków. Gdy przychodzi czas zbioru, wtedy ziemią tą obsypuje się rzędy szparagów, tworząc teraz wałki, ażeby osięgnąć długie szparagi. Z tego powodu, sposób ten nazywa się w wałki albo w kopce.

Wyrosłe łodyżki zakwitają i wydają jagody, które gdy dojrzeją, mają wygląd czerwonych korali. Jagody te zawierają czarne nasionka, które można zebrać i użyć do dalszego powiększenia lub odmłodzenia szparagarni. Ażeby jednak mieć pewność dobrych rezultatów, trzeba na zbiór nasion pozotawić najpiękniejsze krzaki, wydające najładniejsze szparagi i z tych nic, albo tylko bardzo mało zbierać do użytku. Później zaś z tych wybierać najładniejsze jagody.

Nasienie zachowuje siłę kiełkowania 5—6 lat.

Z odmian są znane i najbardziej zalecane: Connovers Colossal, d'Argenteuil i niedawno w handel wprowadzone iwanczyckie olbrzymie.

Przy większych miastach, gdzie za wczesne szparagi dobrze płacą, opłaci się także przyśpieszona ich uprawa czyli pędzenie. Na ten cel używa się stare karpy z mającej się skasować szparagarni, albo też specyalnie zakłada się grzędy. W pierwszym wypadku zakłada się rodzaj inspektu, a więc rozpościera warstwę nawozu na 60 cm. wysoką, na nią stawia skrzynię, nasypuje warstwę ziemi 10 cm. grubą i na niej układa starannie wykopane karpy szparagów, a wreszcie lekko pokrywa ziemią. Skrzynia ma być tak ustawiona, że po pokryciu szparagowych karp zostaje jeszcze 20 do 30 cm. wysokości do górnego brzegu skrzyni. Następnie nakryć deskami i słomiastym nawozem lub liśćmi, które to nakrycie uchylać ostrożnie co 3 dni w celu wypuszczenia tworzącej się pary. Po dwóch lub trzech tygodniach zaczną się ukazywać pierwsze szparagi, a więc gdy te wyrosną na dostateczną wysokość, zbierać, wiązać w pęczki i sprzedawać. Zbiór przedsiębrać zawsze tylko w porze południowej, poczem starannie nakrywać. Gdy już szparagi przestaną się ukazywać, wtedy korzenie wyrzucić, jako już nic nie warte. Jest to doskonały sposób ostatecznego wyzyskania starych krzaków. Mając większy zapas młodych rozsad, np. trzechletnich, a żadnych widoków dobrego zbytu, można także wziąść je do pędzenia w powyższy sposób. Przy każdej uprawie wycina się wszystkie wyrosłe szparagi, a nawet i cienkie, które mogą być użyte do zup.

Chcąc prowadzić systematycznie przyśpieszoną uprawę szparagów, zakłada się na ten cel odpowiednie grzędy, które w danym razie można otoczyć deskami i nawozem, a z wierzchu można nakryć deskami, jak powyżej. Takie pędzenie ma tę zaletę, że z jednych roślin można korzystać więcej razy, albowiem, zostając w gruncie nienaruszone, mogą przez lato wzmocnić się należycie. Rzecz naturalna, że grzędy takie zakłada się cokolwiek odmienniej niż przy zwykłej uprawie gruntowej, gdyż tu chodzi o możliwie największe zużytkowanie miejsca. Odległość rzędów może tu wynosić tylko 30 cm., a odległość w rzędach 60 cm., rośliny zaś sadzi się nie naprzeciw siebie, ale w trójkąt. Po posadzeniu pielęgnuje się rośliny starannie przez pierwsze trzy lata, a dopiero w czwartym roku, gdy się należycie wzmocnią i rozwiną, otaczać nawozem i pędzić.

Konserwy szparagowe.

Szparagi przeznaczone do przechowania na czas późniejszy należy natychmiast obierać z wierzchniej łupki i kłaść do czystej wody, żeby nie osychały. Do konserwowania używa się blaszanych puszek, które są lepsze od słoików szklanych. Obrane szparagi tnie się na tak długie kawałki, żeby po włożeniu do puszki pozostawało jeszcze 1cm. wolnego miejsca. Pokrajane wkłada się na 4 minuty do wolno gotującej się wody, poczem znów na 2 minuty kładzie się na miski, żeby ociekły, a wreszcie układa do puszek główkami na dół i zalewa przegotowaną i ostudzoną wodą twardą, nakrywa i lutuje szczelnie. Zalutowane puszki kładzie się do jakiegoś większego naczynia, do którego na spód dać trochę siana, żeby puszki ze szparagami nie stykały się z rozpalonemi ścianami podczas gotowania. Jeżeli podczas gotowania szparagów w puszkach okaże się, że która puszka źle zalutowana, to natychmiast wyjąć i poprawić. Dla oznaczenia czasu gotowania, stawia się równocześnie drugie naczynie z zimną wodą na ten sam ogień, a do niego daje trochę szparagów lub łupki z pierwszych i skoro te ugotują się na miękko, to ma być oznaką, że i w puszkach ugotowane, a więc należy odstawić i zostawić w spokoju, aż wystygną zupełnie. Przechowywać w miejscu chłodnem, ale zabezpieczonem od mrozu. Przed użyciem otwiera się puszki, szparagi wysypuje na jaki ociekacz, a następnie zagrzewa je tylko w posolonej wodzie i podaje na stół wraz ze świeżo przyrządzonym sosem lub oblewa się masłem z bułką.

Z Kanady.

Z Cromwell, Man., donoszą: W tutejszej kolonii Brockenhead jest nas Polaków do 160 familii i nieźle już się nam powodzi, a więc warto wspomnieć, aby i drudzy o nas wiedzieli. Prawda, że mamy pomiędzy nami kilku, którzyby chcieli nasz spokój zakłócić, ale im to bardzo tępo idzie i tacy nic nie wskórają. Naprzykład doszło do nas od naszego ks. Greczel, że ma być przez wyższą władzę duchowną od nas przeniesiony i to nas bardzo zasmuciło, bo można śmiało powiedzeć, że on jest naszym dobrym ojcem i starał się całą siłą i duszą nas tutaj w zgodzie i prawdziwej religii utrzymać i tego dokonał, a młoda dziatwa znacznie w nauce religii przez jego staranie postąpiła. Więc skoro o tem posłyszeliśmy, udaliśmy się do wyższej władzy z prośbą i dotąd prosiliśmy, aż nareszcie ks. Greczel u nas pozostanie nadal, co nas bardzo ucieszyło. Tutaj u nas były trochę naprężone stosunki religijne, i nie było żadnego ładu z budową naszego kościółka, aż Wiel. ks. Greczel wziął się do roboty i nasz kościółek jest już prawie na ukończeniu.

Był u nas Wiel. ks. Greczel wraz z nowym ks. Nandzik, na Zielone święta i mieli uroczyste nabożeństwo. Przyrzekli nam, że do nas przybędą na uroczystość śś. Piotra i Pawła, a to dla nas pociecha, bo taki gość nigdy dla nas nie jest za częstym.

Tegoroczne żniwa, jeżeli nie będzie jakich przeszkód, to spodziewamy się, że będą bardzo dobre, a nawet nie jest pamiętne od 15 lat, aby zboże tak obiecująco wyglądało, jak teraz.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

Tom I.

(Ciag dalszy.)

Na rynku ujrzał wreszcie z daleka pomost i na nim czerwoną sylwetkę kata. Wówczas drgnął i przeżegnał się — ksiądz zaś w tejże chwili podał mu krucyfiks do pocałowania. O kilka kroków dalej padł mu pod nogi pęk chabrów, rzuconych przez młodą dziewczynę z ludu. Zbyszko schylił się, podniósł go, a następnie uśmiechnął się do dziewczyny, która wybuchnęła głośnym płaczem. Lecz on pomyślał widocznie, że wobec tych tłumów i wobec niewiast, powiewających chustkami z okien, trzeba umrzeć odważnie i zostawić po sobie przynajmniej pamięć "dzielnego chłopa", więc wytężył całą odwagę i wolę, nagłym ruchem odrzucił w tył włosy, podniósł głowę jeszcze wyżej i szedł hardo, tak prawie, jak idzie zwycięzca po skończonych rycerskich gonitwach, gdy go prowadzą po nagrodę. Posuwali się jednak zwolna, gdyż tłum był przed nimi coraz większy i niechętnie ustępujący. Próżno kusznicy litewscy, idący w pierwszym szeregu, wołali co chwila: "Eyk szalin! Eyk szalin" (precz! z drogi!) Nie chciano się domyślać, co znaczą te słowa — i czyniło się coraz ciaśniej. Jakkolwiek ówczesne mieszczaństwo krakowskie składało się z dwóch trzecich Niemców — jednakże naokół rozlegały się groźne klątwy przeciw Krzyżakom: "Hańba! hańba! niechby zczezły te krzyżowe wilki, jeśli dzieci gwoli im będą tu wytracać! Wstyd dla króla i królestwa." Litwini, widząc opór, zdjąwszy napięte kusze z ramion, poczęli spoglądać z podełbów na lud, nie śmieli jednak szyć w gęstwę bez rozkazu. Lecz kapitan wysłał naprzód halebardników, halebardami bowiem łatwiej było torować sobie drogę i w ten sposób dotarli aż do rycerzy, stojących w kwadrat koło rusztowania.

Ci rozstąpili się bez oporu. Pierwsi weszli halebardnicy, za nimi szedł Zbyszko z księdzem i pisarzem. Lecz wówczas stało się to, czego się nikt nie spodziewał. Oto nagle z pomiędzy rycerzy wystąpił Powała z Danusią na ręku i krzyknął "Stój!" tak grzmiącym głosem, iż cały orszak zatrzymał się, jak wkopany w ziemię. Ni kapitan, ni nikt z żołnierzy nie chciał sprzeciwić się panu i rycerzowi, którego codziennie widywano w zamku, nieraz w poufnych z królem rozmowach.

Wreszcie i inni, równie znamienici poczęli wołać rozkazującymi głosami: "Stój! stój!" — pan z Taczewa zaś zbliżył się do Zbyszka i podał mu biało ubraną Danusię.

Ow mniemając, że to pożegnanie, chwycił ją, objął i przycisnął do piersi, lecz Danusia zamiast przytulić się do niego, i zarzucić mu na szyję rączęta, zerwała co prędzej ze swych jasnych włosów, z pod rucianego wianka, białą zasłonę, i owinęła w nią całkiem głowę Zbyszka, a jednocześnie poczęła wołać z całej siły rozpłakanym, dziecinnym głosem:

— Mój ci jest! mój ci jest!

— Jej ci jest! — powtórzyły potężne głosy rycerzy.— Do kasztelana.

Odpowiedział im podobny do grzmotu krzyk ludu: "Do kasztelana! Do kasztelana!" Spowiednik podniósł oczy w górę, zmieszał się pisarz sądowy, kapitan i halebardnicy opuścili broń, albowiem wszyscy zrozumieli, co się stało.

Był stary obyczaj, mocny jak prawo, znany na Podhalu, w Krakowskiem, a nawet i w innych krajach, że gdy na prowadzonego na śmierć chłopca rzuciła niewinna dziewka zasłonę, na znak, że chce za niego wyjść za mąż, tem samem zbawiała go od śmierci i kary. Znali ów obyczaj rycerze, znali kmiecie, znał polski lud miejski— a słyszeli o jego mocy i Niemcy z dawniejszych czasów w grodach i miastach polskich zamieszkali. Stary Maćko też aż zesłabł na ten widok ze wruszenia, rycerze odsunąwszy wnet kuszników, otoczyli Zbyszka i Danusię; wzruszony i rozradowany lud krzyczał coraz potężniej: "Do kasztelana! do kasztelana!" Tłumy ruszyły się nagle, nakształt olbrzymich wełn morskich. Kat i pomocnicy zbiegli co prędzej z pomostu. Uczyniło się zamieszanie. Dla wszystkich stało się jasnem, że gdyby Jaśko z Tęczyna chciał się teraz oprzeć uświęconemu obyczajowi, w mieście wszcząłby się groźny rozruch. Jakoż ława ludzka rzuciła się zaraz do rusztowania. W mgnieniu oka ściągnięto sukno i rozerwano je w kawałki, potem belki i deski, ciągnięte silnemi rękoma, lub rąbane toporami, poczęły uginać się, trzeszczeć, pękać — i w kilka pacierzy później na rynku nie zostało ani śladu z pomostu.

A Zbyszko wciąż trzymając Danusię na ręku, wracał na zamek, ale tym razem jak prawdziwy zwycięzca-tryumfator. Naokół niego bowiem szli z radosnemi twarzami pierwsi rycerze królestwa, a z boków, z przodu i z tyłu tłoczyły się tysiące kobiet, mężczyzn i dzieci, krzycząc w niebogłosy, śpiewając, wyciągając ręce ku Danusi i sławiąc obojga męstwo i urodę. Z okien białe ręce bogatych mieszczek biły im oklaski, wszędzie widać było oczy, zalane łzami radości. Deszcz wianuszków różanych, liliowych, deszcz wstążek, a nawet złocistych przepasek i pątlików padał szczęśliwemu młodziankowi pod nogi, a on, rozpromieniony jak słońce, z sercem przepełnionem wdzięcznością, podnosił co chwila w górę swoją białą panienkę, czasem całował jej w uniesieniu kolana, a ten widok rozczulał do tego stopnia mieszczki, że niektóre rzucały się swoim kochankom w objęcia, oświadczając, że byle zasłużyli na śmierć — zostaną także uwolnieni. I Zbyszko i Danusia stali się jakby ukochanemi dziećmi rycerzy, mieszczan i pospolitego tłumu. Stary Maćko, którego wiedli wciąż pod ręce Floryan z Korytnicy i Marcin z Wrocimowic — odchodził niemal od zmysłów z radości — i zarazem ze zdumienia, że taki środek ratunku dla bratanka nawet mu do głowy nie przyszedł. Powała z Taczewa opowiadał wśród ogólnego wrzasku swym potężnym głosem rycerzom, jako ów sposób wymyślili, a raczej przypomnieli na naradach z księżną, Wojciech Jastrzębiec i Stanisław ze Skarbimierza, biegli w prawie pisanem i obyczajowem — rycerze zaś dziwili się jego prostocie, mówiąc między sobą, że chyba dlatego nikt inny o owym obyczaju nie pamiętał, iż w mieście zdawna już nie był praktykowany.

Wszystko jednak zależało jeszcze od kasztelana. Rycerze i lud pociągnęli na zamek, w którym pod niebytność króla mieszkał pan Krakowski — i zaraz pisarz sądowy, ksiądz Stanisław ze Skarbimierza, Zawisza, Farurej, Zyndram z Maszkowic i Powała z Taczewa udali się do niego, aby przedstawić moc obyczaju i przypomnieć, jako sam mówił, że gdyby znalazł "prawo, alibo pozór" — to wnetby skazanego uwolnił. — A czyż mogło być lepsze prawo nad starodawny obyczaj, którego nie łamano nigdy? Pan z Tęczyna odpowiedział wprawdzie, że więcej się do prostego ludu i do podhalskich zbójników ów obyczaj stosuje, niż do szlachty, ale zbyt on sam był biegłym we wszelakim zakonie, aby mógł siły jego nie uznać. Przykrywał przytem srebrną brodę dłonią i uśmiechał się pod palcami, bo widocznie był rad. Wreszcie wyszedł na niski krużganek, mając przy sobie księżnę Annę Danutę, kilku duchownych i rycerzy.

Zbyszko, ujrzawszy go, podniósł znów w górę Danusię, — a on położył zgrzybiałą rękę na jej złotych włosach, chwilę ją trzymał — a potem skinął poważnie i dobrotliwie sędziwą głową.

Zrozumiano ten znak i aż mury zamkowe zatrzęsły się od okrzyków: "Pomagaj ci Bóg! żyj długo, sprawiedliwy panie żyj i sądź nas!" — wołano ze wszystkich stron. Potem nowe okrzyki wzniosły się dla Danusi i Zbyszka, a chwilę później oboje,wszedłszy na krużganek, padli do nóg dobrej księżnie Annie Danucie, której Zbyszko zawdzięczał życie, ona to bowiem obmyśliła z uczonymi sposób i nauczyła Danusię, co ma robić.

— Niech żyje młoda para — zawołał na widok klęczących Powała z Taczewa.

— Niech żywie! — powtórzyli inni.

A sędziwy kasztelan zwrócił się do księżny i rzekł:

— Już też miłościwa księżno, zrękowiny muszą być zaraz, bo ów obyczaj tak każe.

— Zrękowiny uczynię zaraz — odpowiedziała z rozpromienioną twarzą dobra pani — ale pokładzin bez ojcowej woli Juranda ze Spychowa nie dopuszczę.

VI.

U kupca Amyleja Maćko i Zbyszko naradzali się nad tem, co czynić. Stary rycerz spodziewał się rychłej śmierci, a że przepowiadał mu ją także znający się na ranach Franciszkanin, O. Cybek, więc chciał wracać do Bogdańca, aby być pochowanym wedle ojców swoich, na cmentarzu w Ostrowiu.

Nie wszyscy jednak "ojce" tam leżeli. Był to niegdyś liczny ród. Czasu wojen zwoływali się okrzykiem: "Grady!" — w herbie zaś, mieniąc się być lepszymi od innych włodyków, którym nie zawsze przysługiwało prawo herbu — nosili Tępą Podkowę. Roku 1331 w bitwie pod Płowcami, siedmdziesięciu czterech wojowników z Bogdańca wystrzelali na bagnie kusznicy niemieccy, ocalał tylko jeden Wojciech, przezwiskiem Tur, któremu król Władysław Łokietek po pogromie Niemców, potwierdził osobnym przywilejem herb i ziemie Bogdanieckie. Tamtych kości bielały odtąd na polach płowieckich, Wojciech zaś wrócił do domowych pieleszy, lecz po to tylko, by całkowitą zgubę rodu swego oglądać.

Albowiem, podczas, gdy mężowie z Bogdańca ginęli pod strzałami Niemców, zbójnicy rycerze z pobliskiego Szląska napadli na ich gniazdo, spalili do cna osadę, ludność wysiekli lub uprowadzili w niewolę po to, by ją sprzedać w odległe kraje niemieckie. Wojciech został sam jeden w starem domostwie, które cudem ocalało od ognia, jako dziedzic obszernych, ale pustych ziem, poprzednio do całego włodyczego rodu należących. W pięć lat później ożenił się i spłodziwszy dwóch synów Jaśka i Maćka — od tura w lesie na łowach zabit.

Synowie rośli pod opieką matki, Kachny ze Spalenicy, która w dwóch wyprawach pomściła na szląskich Niemcach dawne krzywdy, w trzeciej zaś poległa. Jaśko doszedłszy do lat, pojął w małżeństwo Jagienkę z Mocarzewa, z którą spłodził Zbyszka, Maćko zaś, pozostawszy w stanie bezżennym, pilnował majętności i synowca, o ile pozwalały mu na to wyprawy wojenne.

Lecz gdy w czasie wojny domowej Grzymalitów z Nałęczami spalono po raz drugi chałupy w Bogdańcu i rozproszono kmieciów, samotny Maćko naprożno usiłował go na nowo dźwignąć. Nabiedziwszy się lat niemało, zostawił wreszcie ziemię krewnemu opatowi, sam zaś z małym jeszcze Zbyszkiem pociągnął na Litwę przeciw Niemcom.

Nigdy on jednak nie tracił z oczu Bogdańca. Na Litwę pociągnął właśnie dlatego, by, wzbogaciwszy się łupami, z czasem powrócić, wykupić ziemię, zaludnić ją jeńcami, odbudować grodek i osadzić na nim Zbyszka. Teraz też, po szczęśliwem ocaleniu młodzianka, o tem myślał, i nad tem naradzał się z nim u kupca Amyleja.

Ziemię mieli za co wykupić. Z łupów, z okupów, które składali wzięci przez nich do niewoli rycerze i z darów Witolda zebrali zapasy dość znaczne.

Szczególnie dużą korzyść przyniosła im owa walka na śmierć z dwoma rycerzami fryzyjskimi. Same zbroje, które po nich wzięli stanowiły w owych czasach prawdziwą majętność, prócz zbroi zaś wzięli przecie wozy, konie, ludzi, szaty, pieniądze i cały bogaty sprzęt wojenny. Wiele z tych łupów nabył teraz kupiec Amylej, a między innemi dwie sztuki cudnego flandryjskiego sukna, które przezorni, a możni Fryzyjczycy mieli z sobą na wozach. Maćko przedał także kosztowną, zdobyczną zbroję, mniemając, że wobec bliskiej śmierci na nic mu się już nie przyda. Płatnerz, który ją nabył, odprzedał ją na drugi dzień Marcinowi z Wrocimowic herbu Półkoza z zyskiem znacznym, gdyż pancerze pochodzenia medyolańskiego ceniono wówczas nad wszystkie w świecie.

Zbyszkowi też żal było tej zbroi z całej duszy.

— Jeśli wam Bóg wróci zdrowie — mówił do stryja — gdzie taką drugą znajdziecie?

— Tam, gdziem i tę znalazł, na jakowym Niemcu — odpowiedział Maćko. — Ale już ja się śmierci nie wywinę. Żelezce się mi między żebrami rozszczepiło i szczebrzuch ostał we mnie. Com go zmacał i chciałem pazurami wyciągnąć, tom go jeno głębiej zapychał. A teraz nijakiej rady niema.

— Niedźwiedziego sadłaby wam się saganek jeden i drugi napić!

— Ba! Ojciec Cybek mówił też, że dobrzeby było, bo możeby się jako drzazga wyślizgła. Ale skąd tu go dostanę? W Bogdańcu jenoby topór wziął, a pod barcią na noc przykucnął!

— To trza i do Bogdańca. Tylko mi tam gdzie w drodze nie zamrzyjcie.

Stary Maćko spojrzał z pewnem rozczuleniem na bratanka.

— Wiem ja, gdzieby ci się chciało: na dwór księcia Janusza, albo do Juranda ze Spychowa, chełmińskich Niemców najeżdżać.

— Tego się nie zaprę. Razem z dworem księżny radbym do Warszawy, albo do Ciechanowa pojechał, a to z przyczyny, by jak najdłużej być z Danuśką. Nijak mi teraz bez niej, bo to nie tylko moja pani, ale i moje miłowanie. Tak ci ją rad widzę, że jak o niej pomyślę, to aż mnie ciągoty biorą. Pójdę ja za nią, choćby na kraj świata, ale teraz pierwsze moje prawo, to wy. Nie opuściliście mnie, to i ja was nie opuszczę. Jak do Bogdańca, to do Bogdańca!

— Toś dobry chłop -- rzekł Maćko.

— Bógby mnie skarał gdyby ja był dla was inny. Obaczcie, że już wozy ładują, a jeden kazałem sianem dla was wymościć. Amylejówka podarowała też pierzynę zacną, jeno nie wiem, czy na niej od gorąca wyleżycie. Pojedziemy wolno razem z księżną i dworem żeby wam starunku nie brakło. Potem oni nawrócą na Mazowsze, a my do siebie — i pomagaj Bóg!

— Niechbym tyle pożył, by gródek na nowo wznieść — rzekł Maćko — bo to wiem, że po mojej śmierci niewiele ty będziesz o Bogdańcu myślał.

— Co nie miałbym myśleć!

— Bo ci będą w głowie bitki i kochanie.

— A wam to nie była w głowie wojna? Właśnie żem już sobie całkiem wymiarkował co mam czynić — i pierwsza rzecz grodek z dębiny mocnej zbudujem, a rowem każemy okopać na początek.

— Tak-że myślisz? — spytał zaciekawiony Maćko. — No, jak grodek stanie? Gadaj!

— Jak grodek stanie, dopieroż na dwór książęcy do Warszawy, albo do Ciechanowa pojadę.

— Po mojej śmierci?

— Jeśli prędko zamrzecie, to po waszej śmierci, ale wprzód was godnie pochowam; a jeśli Pan Jzus da wam zdrowie, to w Bogdańcu ostaniecie. Mnie księżna obiecała, że tam pas rycerski od księcia dostanę. Inaczej nie chciałby się ze mną Lichtenstein potykać.

— To potem do Malborga wyruszysz?

—Do Malborga, albo choćby na kraj świata, byle tylko Lichtensteina dostać.

— Tego ci nie przyganię. Twoja śmierć, albo jego.

— Już ja wam jego rękawice i pas do Bogdańca przywiozę — nie bójcie się.

— Jeno się strzeż zdrady. U nich o zdradę łatwo. Pokłonię się księciu Januszowi, żeby posłał po glejt do Mistrza. Teraz jest spokój. Pojadę za glejtem do Malborga, a tam zawsze gości rycerstwa kupa. To wiecie? — naprzód Lichtenstein, a potem będę upatrywał, którzy pawie czuby na hełmach mają — i po kolei ich wyzywał. Boga mi! zdarzy-li Pan Jezus zwycięstwo, to zarazem i ślub spełnię. Tak mówiąc, Zbyszko uśmiechał się do swoich własnych myśli, przyczem twarz miał zupełnie pacholecia, które zapowiada, jakich to czynów rycerskich dokona, gdy dorośnie.

— Hej — rzekł kiwając głową, Maćko — żebyś ty trzech rycerzy ze znakomitych rodów pokonał, to nietylkobyś ślub spełnił, ale jakibyś sprzęt po nich wziął — miły Boże!

— Co to trzech — zawołał Zbyszko. — Już ja w więzieniu powiedziałem sobie, że nie będę Danuśce skąpił. Ile palców u rąk — nie trzech!

— Maćko wzruszył ramionami...

—Dziwujcie się, albo i nie wierzcie —rzekł Zbyszko — a ja przecie z Malborga do Juranda ze Spychowa pojadę. Jakże mu się nie pokłonić, kiedy to Danuśkowy ojciec? I z nim będziem chełmińskich Niemców najeżdżali. Samiście przecie mówili, że większego wilkołaka na Niemców niemasz na całem Mazowszu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania o wynoszące, więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.
UWAGA.— Zwracamy uwagę czytelników, aby ogłoszenia o poszukiwaniu osób pisali krótko i wyraźnie. Kto tego na przyszłość nie uczyni, ten sam sobie będzie winien.

PRAWIE ZA DARMO! Kilka dolarów kosztuje tylko u nas odjazd do kraju na szybkich, pasażerskich parowcach prosto do Hamburga lub do Bremen. Każdy oczekiwany na dypie, odprowadzony na szyf i każdy ma domowy, wygodny nocleg w naszym domu. Wszystko bezpłatnie! Setki podziękowań! Nie żałujcie 2 centów i piszcie zaraz po bliższe szczegóły na adres: H. Kaufmann, 103 Greenwich st., New York, N. Y.

Rutkowski Kazimierz, przebywający od 11 lat w Ameryce, przed 9 laty był w Plymouth, Pa., poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Rutkowską, box 562 Westville, N. S., Canada. (Aug.)

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy za zadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

OPŁATKI ołtarzowe świeże i czyste można nabyć każdego czasu u Franciszka Chojnackiego, 4724 Winchester ave., Chicago, Ill. (x)

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st., New York, N. Y.

KAŻDY Polak, który nadeszle pod adresem: Frank Zotti & Co., 108 Greenwich str., New York, N. Y., adresa znajomych Polaków znajdujących się w zamieszkałej przez niego miejscowości i okolicy w Ameryce, otrzyma w prezencie piękny album. (26)

Skrondianis Stanisław, niedawno przybyły do Ameryki ze wsi Girdży w gub. kowieńskiej, poszukiwany jest przez swego znajomego pod adresem: Antoni Jonikas, 705 Piggott Alley ave., E. St. Louis, Ill. (27)

Stankiewicz Józef z parafii Grynkiszek w gub. kowieńskiej, poszukiwany jest przez swego brata, K. Stankiewicza, 8 W. 20th st., Chicago, Ill.

Franciszek Sroka rodem z gminy Brzozie królewskiej, powiat Łańcut, przybył ze starego kraju do Ameryki 2 miesiące, przebywał w Philadelphii i wyjechał podobno do New Yorku, poszukiwany jest przez Ignacego Zawadzkiego. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę się zgłosić do mnie pod adresem: Ig. Zawadzki, Glenville, Conn., box 155.

Ważne dla Podróżnych.

100 dolarów za stracony bagaż, otrzymała Anna Kuźma od kompanii ekspresowej, tak zwanej New York Transfer, za staraniem polskiego agenta, M. Uznatowicz, No. 519 Newark st., Hoboken, N. J. (Dom Polski), będąca w drodze z Cleveland, Ohio, do starego kraju. Anna Kuźma odjechała do Europy pełna zadowolenia d. 2 czerwca, r. b., powiat Żywiec, P. O. Kamesnica, wieś Milówka, Galicya.

Otóż! Kochani bracia rodacy radzę wam kto ma zamiar z was odjechać do starego kraju, lub sprowadzić kogoś z Europy, niech się zgłosi do Domu Polskiego, 519 Newark st., Hoboken, N. J., tu dozna prawdziwej opieki, a w razie jakiejś krzywdy wam wyrządzonej, lub jakiej straty, upomni się za wami wasz rodak, M. Uznatowicz, polski agent.

FARMA na sprzedaż 240 akrów na dwóch osiemdziesiątkach, są budynki sto akrów pod pługiem uprawnej roli. Można kupić razem lub po 80 akrów co uczyni trzy dobre farmy. Odległość od kościoła polskiego trzy i pół mili, od stacyi kolejowej dwie mile. Po dalsze informacye i szczegóły proszę się zgłosić do Józefa Urban, Posen, Mich. (28)

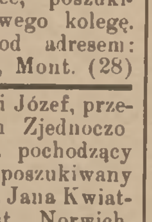
Andrzej Moskal podobno zamieszkały w Chicago, Ill., pochodzi z Galicyi, powiatu Myślenice, wieś Biertowice, poszukiwany jest przez swego kolegę. Niech się zgłosi pod adresem: Adam Miskul, Noxon, Mont. (28)

Kwiatkowski Józef, przebywający w Stanach Zjednoczonych blisko 3 lata, a pochodzący z gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Jana Kwiatkowskiego, 16 Rose st., Norwich, Conn.

Dąbrowski M., rodem ze wsi Siekierki w gub. łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego syna Józefa Dąbrowskiego, 12–14 Milwaukee ave., Chicago, Ill. Przed niejakim czasem poszukiwał go ojciec. (28)

Tapra Jan, mający przebywać w Chicago, poszukiwany jest przez swego kolegę, Adama Wolniuna. Adres: Józef Glass, R. R. No. 1, Youngstown, Pa.

Bowrze Antoni poszukiwany jest przez swego brata Macieja Bowrze, box 41, Farmington, W. Va. (28)



Kto chce się uśmiać, zabawić, wesoło spędzić wieczory — ten niechaj czyta *Dzwon*, jedyne humorystyczne pismo polskie w Ameryce. Kosztuje rocznie 50c. Pieniądze można przesłać w jednocentowych znaczkach pocztowych. Piszcie po bezpłatne okazowe numery. Adres: Dzwon, 773 Milwaukee Ave., Chicago, Ill. (31)

Nowiny Miejscowe

W PIĄTEK w samo południe powieszono mordercę Ivans, który zamordował swego czasu niejaką Bessie Hollister. Po dokonanej egzekucyi biło jeszcze kilkanaście minut serce denata.

W KOLEGIUM św. Bonawentury w Allegheny, N. Y. złożył chlubnie egzamin z wydziału filozoficznego scholastycznego rodak nasz Aleksander S. Knitter.

Al. Knitter urodził się dnia 19 lipca r. 1884 w Chicago. Uczęszczał najpierw do szkoły parafialnej, a potem do kolegium św. Stanisława Kostki, gdzie po ukończeniu 5-ciu kursów otrzymał dyplom ze stopniem "bakalałrat", wręczony przez arcybiskupa Symona.

15 LETNI Jan Bater, Polak, przed paroma tygodniami przybyły z rodzicami do Ameryki, zamieszkały na Cornelia ulicy pod nr. 17., uległ fatalnemu wypadkowi. Jechał na rowerze, kiedy na skręcie Erie and Milwaukee ave. przechodzący tramwaj zawadził o rower i wysadził jeźdźca z siodła. Mocno uderzony, padając na ziemię, nie zdążył usunąć się na widok pędzącego automobilu, który mu przejechał nogę i to tak fatalnie, że lekarze powiatowego szpitala, dokąd przewieziono nieszczęśliwego młodzieńca, zarządzili natychmiastową amputacyę lewej nogi.

KONCERT znakomitej śpiewaczki europejskiej sławy pani Maryi Merklowej odbędzie się w drugiej połowie lipca w hali Shoenhofena. Inicyatorką koncertu jest pani Róża Kwasigroch. W koncercie tym wezmą udział polskie siły artystyczne, nieznane Polonii chicagoskiej.

DNIA 20go czerwca odbyło się w polskiem kolegium św. Stanisława Kostki zakończenie roku szkolnego wręczenie dyplomów studentom, którzy ukończyli chlubnie Kolegium. — Rektor Kolegium ks. J. Kosiński wspólnie z wice-rektorem ks. Wł. Zapałą wręczyli dyplomy ks. biskupowi P. Muldoon'owi, który je rozdał następującym studentom: Edwardowi Czesławskiemu, A. Dąbrowskiemu, L. Jasińskiemu, I. Kaczmarkowi, St. Koralewskiemu, St. Radnickiemu i A. Górskiemu. — Hala Kolegium była przepełniona księżmi, profesorami, rodzicami studentów, oraz ich przyjaciółmi i znajomymi.

PIKNIK wielki, wspaniały, na dochód Biblioteki i Muzeum Zw. Nar. Pol. odbędzie się w niedzielę, dnia 5go sierpnia w Thorton Parku. Sokół Polski nr. Ilgi bierze udział w ćwiczeniach o nagrody. Będzie to najwspanialszy piknik, jaki kiedykolwiek bywa w naszem mieście.

TEATR Narodowy ma dać przedstawienie w Milwaukee, Wis., La Salle, Ill., So. Bend, Ind., Grand Rapids, Mich. i innych pobliskich koloniach polskich. Z kilku miejscowości dr. A. Szwajkart, prezes Teatru Narodowego otrzymał listy z zaproszeniami. Życzymy powodzenia.

AKCYE spółki "Żegleń Bullet Proof Co." poszły w górę. Odtąd każda akcya ma wartość $15. Nabywając 10 akcyi otrzymuje 5 procent, 100 akcyi — 25 proc. rabatu. Akcye poszły w górę z powodu, iż nowy wynalazek p. Kazimierza Żeglenia, materya nadająca się do wyrabiania z niej znakomitych kół automobilowych, ma szanse wielkiego powodzenia. Wynalazkiem tym zainteresowały się największe w Stanach Zjednoczonych firmy, wyrabiające koła dla samochodów.

STANOWY komitet republikański postanowił zamianować kandydatem na skarbnika stanowego, ob. Jana F. Smulskiego. Daj mu Boże szczęście!

W NIEDZIELĘ popołudniu zebrała się w hali przy ulicy Monroe 112 doroczna konwencya katolickiej unii temperencierów w Illinois. Protektorem tejże był dotąd ks. biskup Muldoon, a następcą jej jest od dzisiaj adwokat chicagoski Flanaagan. Najbardziej sensacyjnem było przemówienie pastora dra Mc Laughlin z Chicago. Powodem pijaństwa — rzekł on — jest nieraz złe jedzenie, jakie żony podają swym mężom. Rano musi on jeść czerstwy chleb albo biscuits twarde jak kamień. Kawa jest nieraz nie do picia, a robotnik idący do pracy nie chce budzić żony, zmęczonej wczorajszą wizytą. Obiad jest także nieraz, że pożal się Boże! Nasze kobiety zwykle jadą za bargainami i późno przychodzą do domu. A gdy już nie wiele jest czasu, to rzucają cobądź na patelnię i przed mężem stawiają obiad taki, że trzeba mieć koński żołądek, ażeby to strawić. Więc nie dziw, że w końcu ludzie idą do szyneczku na "jednego" albo na pięć. Inaczej nie zdołaliby mieć sił do pracy. Uważam za zbrodnię — rzekł pastor — że matki w Ameryce posyłają córki do pracy w składach i fabrykach, a gdy potem taka dziewczyna pójdzie za mąż, to nie wie, jak się gotuje kartofle lub smaży mięso. Free lunch jest lepszy od tego, co mężowie w domu dostają do jedzenia i dlatego szynki mają tyle gości!

W obronie zaatakowanych kobiet nikt nie wystąpił pomimo, iż wiele pań znajdowało się między delegatami.

W NIEDZIELĘ rano spaliły się wielkie spichrze zbożowe A. i B. na rogu Archer ave. i Wood str., w których mogło się pomieścić 1,300,000 buszli zboża. Gmachy to były czteropiętrowe; najmował je agent zbożowy J. S. Templeton i miał w jednym z tych budynków 60,000 buszli owsa, a w drugim 40,000 buszli pszenicy. Gorąco wskutek tego pożaru było tak wielkie, że zajmowały się sąsiednie budynki, a trzy z nich również się spaliły. Z sąsiedztwa uciekło kilkadziesiąt rodzin, które nie mogły znieść upału. Zdaje się, że pożar powstał sam ze siebie, jak to czasem się zdarza, przy niewłaściwie zsypanem zbożu. Więcej niż 30 sikawek użyto do gaszenia pożaru, a jednak nie stłumiono go, dopóki owe gmachy nie spaliły się do szczętu. Szkodę przez pożar zrządzoną obliczają na 350 tysięcy dolarów.

OKRĘG Zachodni Związku Śpiewaków Polskich przeżywa ciężkie chwile, lecz istnieje nadzieja, że w końcu wszystkie przeciwności zmoże i znowu zacznie działać prawidłowo, jako jeden z organów stałych Związku Śpiewaków.

Gdy ostatecznie stało się wiadomem, że sprawa połączenia Śpiewaków ze Związkiem Narodowym Polskim na razie odłożoną została, dobrze myślący śpiewacy z prezesem kolegą Kamieńskim z Pullman na czele zabrali się do pracy w celu ponownego zorganizowania okręgu i podniesienia do dawnych sił tych chórów, które chyliły się ku upadkowi.

Położenie zastano rozpaczliwe. Wiele chórów zaledwie wegetowało. Inne zaprzestały śpiewów, nawet posiedzeń.

Uformował się komitet, któremu polecono odwiedzić wszystkie chóry związkowe w Chicago i okolicy i zwołano walne posiedzenie śpiewaków z Chicago i okolicy na 21 kwietnia do Chicago w University Settlement. Na posiedzenie tem prócz śpiewaków z Chicago przybył zaproszony z Milwaukee jeneralny dyrygent Seweryn Kujawski.

Były reprezentowane przez czynnych śpiewaków chóry: Chopina, Fryderyka Chopina, Moniuszki, Dembińskiego z Pullman.

Poczęto przedmiotowo omawiać, co i jak robić, by na zło lekarstwo znaleźć, by nie dopuścić do ostatecznego rozbicia się i upadku drużyny śpiewaczej w Chicago i okolicy.

Uchwalono odbyć Zjazd Okręgowy i koncert w Chicago w miesiącu sierpnu (w niedzielę, 28 sierpnia), agitować usilnie i zaprosić do współudziału chóry choćby nie związkowe. Jeneralny dyrygent ma wypracować program koncertu i następnie w razie potrzeby przyjeżdżać do Chicago na wspólne lekcye.

Odbycie koncertu i zjazdu obecni uważali za najlepszy środek do wlania życia w obumarłe chwilowo chóry. Na posiedzenie zebrani śpiewacy i dyrygenci w mowach swoich wykazali, że miłość ku Związkowi Śpiewaków w nich nie wygasła, że choć prywata i niesforność i niezgoda dużo złego zrobiły, to w ostatecznym razie ułomności te ludzkie pójdą na bok przed ideałem śpiewaczym, przed miłością dla pieśni narodowej, dla Związku Śpiewaków Polskich przed hasłem: "Górą Pieśń Polska!"

Chętnych przywódców śpiewaków w Chicago czeka kilka miesięcy praca bardzo ciężka, lecz nie upadajcie koledzy na duchu i dalej prowadźcie podjęte dzieło. Zarząd Związku Śpiewaków powinien przyjść tym usiłowaniom z rychłą, skuteczną, materyalną i moralną pracą. Wówczas Okręg Zachodni przyjdzie do normalnego stanu, miną dnie nieszczęśliwe, bezbarwne i bezczynne słonko zabłyśnie Śpiewakom na dalszą wdzięczną i zbożną pracę.

V SEJM Związku Polek w Ameryce odbywa się w hali Pułaskiego od poniedziałku. Szczęść Boże w obradach. Szczegóły podamy w następnym numerze.

KOMITET specyalny, któremu konwencya charterowa zaleciła wypracowanie projektu miejskiej legislatury, przyjął na ostatniej swej sesyi wniosek, ażeby liczbę ward w Chicago podwoić. To znaczy, że mamy mieć 70 ward ale w każdej tylko jednego aldermana.

Jest to wniosek, który ogólnie przyjęty będzie bardzo dobrze, a szczególniej aldermani będą zadowoleni. Nikt nie lubi dzielić władzy. Jeżeli obaj aldermani jednej wardy nie żyją w zgodzie ale kłócą się między sobą, to wówczas cała warda na tem cierpi.

Ale aldermani ci jeszcze bardziej będą zadowoleni z drugiego wniosku. Oto płaca ich ma być podwyższoną na 3,500 dolarów rocznie czyli prawie dziesięć dolarów dziennie. Toż to dopiero będzie uganianie się za nominacyą.

WSZELKIE obawy mogącego nastąpić strajku urzędników kolejowych zostały usunięte, ponieważ kontrakt został podpisany między kolejarzami a zarządem drogi Illinois Central. Jest wszelka nadzieja, że zarządy innych dróg zrobią to samo.

Pertraktacye między urzędnikami, a zarządem kompanii tramwajowych "Union Traction" w naszem mieście są bardzo napięte, lecz p. Roach i przedstawiciele unii twierdzą, że żądania urzędników bez strajku będą uwzględnione.

OD 1go lipca r. b. przestaną rozwoziciele mleka dostarczać takowe do domów po południu. Taka uchwała zapadła wczoraj na posiedzeniu unii rozwozicieli mleka po mieście i nie wolno będzie po oznaczonej godzinie pokazywać się wózkom w Chicago.

ZUCHWAŁEGO zamachu na życie swej niedoszłej narzeczonej, 16-letniej panny Franciszki Szabelskiej, pracującej w składzie przy Milwaukee ave, chciał się dopuścić 20 letni Julian Olkowski, cygarnik.

Olkowski zapoznał się niedawno z Szabelską i od pierwszej chwili zapałał ku niej gorącą miłością. Panna odpłacała mu wzajemnością, lecz rodzice nie polubili chłopca i zapowiedzieli córce, że na ten związek nigdy nie pozwolą. Zrozpaczony kawaler kilka razy próbował przebłagać rodziców swej oblubienicy, ale wszelkie perswazye nie odniosły żadnego skutku i dlatego dopuścił się tego zamachu na swą ulubioną. Wszedł więc do sklepu, gdzie pracuje panna Szabelska, a spostrzegłszy ją, dał strzał, lecz chybił. Tymczasem chłopak, stojący obok niego, zaczął krzyczeć i nawoływać policyi. Za chwilę nadbiegł policyant i chciał go obezwładnić, lecz Olkowski skierował rewolwer w niego. Wówczas policyant strzelił trzy razy i zranił go śmiertelnie. Olkowski miał tyle jeszcze siły, że rzuciwszy rewolwer chciał uciekać, ale przebiegłszy kilkanaście kroków upadł, zabroczony krwią z piersi, które mu przeszyła pierwsza kula z ręki policyanta. Drugą ranę miał w prawej nodze, a trzecią w prawej ręce. Nadbiegły policyant, H. S. Maynard podniósł go i odwiózł do szpitala św. Elżbiety. Lekarze wątpią czy wyzdrowieje. Szabelska wyszła cało z tej awantury.

So. Chicago i Okolica.

DOWIADUJEMY się, że sąsiednie miasteczko Indiana Harbor jest bardzo ruchliwe, że Polacy tam na gwałt się osiedlają, że fabryki jedna za drugą powstają itd. Polonia tutejsza z każdym rokiem się zwiększa, miasto się rozszerza, powstają nowe zakłady przemysłowe, a w ślad za tem wszystkiem idzie zapotrzebowanie nowych rąk roboczych, których rodacy nasi właśnie dostarczają. Pracy jest tu podostatkiem dla każdego, kto szczerze pracować zechce. W pobliżu naszego miasteczka budują obecnie wielką fabrykę "Cooper Works", w której wyrabiane będą sprzęty i naczynia miedziane.

Wobec szybkiego mnożenia się Polaków, okazała się potrzeba budowy nowego kościoła. Roztropni parafianie z księdzem proboszczem na czele wzięli się do tej sprawy w ten sposób, że naprzód starają się potrzebny kapitał zebrać, a reszta już łatwiej pójdzie. W tym celu urządzono w niedzielę 10 bm. bazar czyli "fair" na placu szkolnym. Cały dzień robiono przygotowania na niezwykłą tę zabawę. Słychać było łoskot młotów, turkot zajeżdżających wozów — postawiono kilka bud i wzniesiono namioty. Plac szkolny zamienił się w mały obóz. Zabawa udała się znakomicie. Młodzi zabawiali się strzelaniem do figur, umyślnie w tym celu przygotowanych. Kto celnie strzelił, dostał nagrodę. Najciekawszym przedmiotem była wystawa robót Sióstr nauczycielek, które to robótki ręczne na aukcyi sprzedawano.

W HAMMOND, Ind. dokonano obfitego połowu. Oto w ofisie kompanii American Express schwytano kufer adresowany do pani Klary Lawrence. W kufrze tym były papiery wartościowe w sumie 100 tysięcy dolarów. Zostały one skradzione przez Karola Wenham, agenta kolei Canadian Pacific Railroad. Pani Lawrence jest przyjaciółką Wenhama i oboje mieli zamiar uciec do Europy. Wczorajszy połów przeszkodził temu.

W UBIEGŁĄ środę popołudniu szalała tu gwałtowna burza, połączona z gradem. Chociaż trwało to tylko 10 minut, jednak szkody wyrządzone są wielkie. W kilku miejscach na Commercial ul. silny wiatr wyłamał kilka wielkich okien wystawowych, a największą szkodę poniosła fabryka stalowni "Illinois Steel Co". Oto jeden z dźwigni, używanych do wyładowywania kruszcu żelaznego runęła, gnąc i łamiąc po drodze kosztowne stalowe wiązania. Zburzenie dźwigni i zniszczona stal kosztować będzie kompanię $150,000.

TANIA PODRÓŻ DO KALIFORNII.

Dla wygody turystów, jadących do Kalifornii, kolej Union Pacific zniżyła cenę jazdy o $2.00 w obydwie strony, albo do San Francisco albo do Los Angeles. Bilety na sprzedaż od 25 czerwca do 7 lipca, bilet dobry do 15 września 1906. Także inne niskie ceny do Kalifornii w ciągu lata. Zgłoście się do:
W. G. Neimyer, G. A.,
112 Jackson blvd., Chicago, Ill.

Notatki Zagraniczne.

Londyn. — Powstanie Arabów zostało stłumione. Marszałek turecki Feszi basza doniósł sułtanowi, że ma w swych rękach hersztów buntu i że kraj jest już spokojny.

Ale za to wybuchły bunty w wojsku tureckiem. Wiele oddziałów porzuciło broń i żąda natychmiastowego powrotu do domu.

Ostatnie Wiadomości.

Sroda, 27 czerwca.

WARSZAWA. — Wczoraj zastrzelono znów na przedmieściu dwóch policyantów, a jednego zraniono.

PETERSBURG. — W Władykaukazie zbuntowało się wojsko. Artylerzyści potłukli kamieniami okna w klubie, w którym się odbywał bal oficerski. Delegaci wszystkich tamtejszych pułków uchwalili na wspólnym mityngu, iż nie będą strzelali do ludzi w razie rozruchów.

KAŁUGA. — Cały dziewiąty pułk piechoty odmówił posłuszeństwa spełniania służby tak długo, dopóki nie zostaną uwolnieni żołnierze dwóch kompanii, aresztowani niedawno za to, że nie chcieli strzelać do robotników.

POTRZEBA 10,000 robotników, mechaników i górników, żonatych i nieżonatych do pracy na kolei, w lasach, w tartakach, do mielenia kamieni, do kopalń rudy, fabryk, hoteli, restauracyi i na farmy. Kolej z Chicago darmo; nie ma strajku; zapłata od $1.75 do $2.50 dziennie. 500 ludzi do pracy na kolei w stanach Washington, Oregon i Idaho, zapłata $2.25 do $3.00 dziennie, jazda kolejowa z Chicago $12.00, tak samo tam można dostać się do rozmaitych robót. Piszcie natychmiast w swym języku, załączając 2c na odpowiedź do Chicago General Information Bureau, 666 Milwaukee ave., Chicago, Ill. J. Lucos, supt. (28)

NOWA KSIĄŻKA

Wyszła z pod prasy. Zajmująca rozprawa napisana przez urzędnika sądowego J. Sierpińskiego, p. t.

O CHARAKTERZE

książka ta zawiera 315 stronic druku.
Cena w słabej oprawie...50c
w mocnej oprawie.........75c.
W. Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Listy Polskie na Poczcie.

Butkiewicz F	Konopacki F
Bydwa K	Liska M
Czupkowska J	Marek J
Domaracka K	Nowacka M
Górski M	Olsiewski S 2
Górska K	Pokorska M
Gawczeński J	Polar A
Gulenczur A	Rosiński F
Gwizdała T	Staniszewska Z
Jakszewski J	Szumański B
Kawaleńska K	Szczepanek F
Kulas K	Torkowski T
Kleczka J	Walkiewicz M
Komiński I	Walazek S

Dla chcących się nauczyć języka angielskiego

mamy następujące podręczniki:

ANGLO-POLISH LEXICON by J. J. Baranowski. Książka dla Amerykanów do uczenia się po polsku z dokładnem opisaniem każdego wyrazu jak się wymawia.
Cena w mocnej oprawie $1.00

OLLENDORFA Teoretyczno-praktyczna METODA nauczenia się czytać, pisać i mówić po angielsku w sześciu miesiącach, z oryginalnej edycyi przerobiona i do użytku Polaków zastosowana. Dwa tomy. I Tom Gramatyka, II Tom Klucz. W mocnej oprawie. Cena....... $2.00

POŚREDNIK polsko-angielski, książka dla Polaków w Ameryce dla łatwego nauczenia się po angielsku; z opisaniem każdego wyrazu jak się ma wymawiać, wypracował Wł. Dyniewicz, przejrzane, poprawione i znacznie powiększone a mianowicie dodane są rozmowy i różne listy w polskim i angielskim języku. Cena........ 65c.

REUSSNERA SAMOUCZEK polsko-angielski z opisaniem każdego wyrazu po polsku jak się pisze i wymawia po angielsku. Najłatwiejsza metoda do nauczenia się po angielsku. Cena w mocnej oprawie...... $1.00

SŁOWNIK POLSKO-ANGIELSKI i Angielsko-Polski przez prof. O. Callier i W. Kiersta. Nowe wydanie. Rozmiar 6x4½ cala, 830 str. w twardej oprawie.
Cena $2.00
W. Dyniewicz
532 Noble st. Chicago, Ill.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 czerwca 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patenta	3.50—3.60
Straights	3.50—3.60
Czysta	3.25—3.40
Miękka zimowa patenta	3.90—4.00
Twarda zimowa patenta	3.80—4.00
Żytnia	3.40—3.60
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	76—77
No. 4	82
Północna	73
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	45—51
No. 4	51—52
No. 4 żółta	51—52½
No. 4 biała	52
No. 3	52—53
No. 3 biała	46—47
No. 3 żółta	52—53
No. 2 żółta	52—53½
No. 2 biała	50
Jęczmień	41—53
OWIES (buszel)	
Zwykły	37
No. 4	39
No. 2	39
No. 2 biały	40
No. 6	40
No. 3 biały	40—42
No. 4 biały	39—40
Standard	41—42½
ŻYTO	
No. 2	61—63
No. 3	59
No. 4	55
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—7.00
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	9—18
Limburski	11
Masło śmietankowe	19
Firsts	18
Seconds	15
Dairies	19
Jaja, (tuzin)	18
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	10
Kurczęta (żywe)	12½
Kaczki	17—18
Gęsi za tuzin	6.00—9.00
KARTOFLE (buszel)	45—57
Słodkie (beczka)	75—1.00
Kartofle nowe beczka	3.00 4.25
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	1.50—3.00
Cytryny (pudło)	4.00—5.00
Banany (pęk)	1.50—1.75
Szparagi, pudło	1.00—1.50
Selery pudełko	75—1.00
Kalafiory pudło	1.00—1.40
K pusta nowa pudło	1.25—1.50
Groch zielony buszel	1.00—1.25
Sałata pudełko	40—60
Pomidory pudło	50—2.00
Cebula (buszel)	1.25—1.35
Ogórki tuzin	30—60
BYDŁO	
Woły tuczne	6.10—6.30
Zwykłe	3.85—5.00
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.75
Prosięta	4.50—4.70
Owce	3.00—7.50
Jagnięta	3.00 5.00

EXTRA!! EXTRA!!

Wielka wycieczka na farmy do Wisconsin, w Sobotę, Niedzielę, Poniedziałek i Wtorek, t. j dnia 30-go Czerwca, 1, 2, i 3-go Lipca, b. r.

W powyższych dniach codziennie o 4tej godzinie po południu z mego ofisu wyjeżdżać będzie kilkadziesiąt familii na farmy do Wisconsinu, celem zwiedzenia i kupna farm.

Teraz jest najlepsza pora do zwiedzenia farm, gdyż można najlepiej porównać urodzaje w naszych okolicach z innemi okolicami i przekonać się naocznie że urodzajów takich nigdzie w południowych ani w piaszczystych okolicach niema.

Każdy kto ma zamiar kupić farmę niech korzysta ze sposobności taniej i wspólnej jazdy, i zgłosi się osobiście lub listownie do niżej podpisanego po tykiet.

M. Durski,
285 Armitage Ave., róg Robey st., Chicago, Ill.

Najlepsza Przyszłość Na Farmach w Stanie Washington

W naszej kolonii polskiej, blisko miasta Aberdeen, dokąd kolej i okręta z całego świata dochodzą. Tam niema strajków!

Wszyscy, którzy tam pojechali okupili się i są zadowoleni. Rok temu były tam trzy familie — dzisiaj już około 200 zamieszkuje.

Nie marnujcie zdrowia swego i czasu w minach i fabrykach. Okupcie się w kraju, gdzie klimat przecudny, niema gorączek ani mrozów, urodzaje zawsze pewne i odbyt na wszystko najlepszy w świecie.

Tam posiadamy i kontrolujemy przeszło 25 tysięcy akrów, i sprzedajemy takowe od $10 do $15 akier na łatwe wypłaty. Tam Wam 40 akrów więcej korzyści przyniesie, aniżeli 160 akrów w Illinois lub Wisconsin. Teraz setki Polaków w Stanie Washington zamieszkuje, z których wielu farmy kilka lat temu kupiło, a dziś już są niezależnymi.
U nas możecie mieć wszelkie warzywa, dochować się kur, świń itp. pierwszego roku — więcej, aniżeli wam będzie potrzeba i jak żony z dziećmi będą w ogrodzie sadzić i zasiewać, mężczyźni mogą iść do pracy w przyległych "Logging Kempach", gdzie płacą od $2.50 i wyżej, i w domu być każdego wieczora. Podczas miesiąca Czerwca kupującym od nas 40 akrów lub więcej, koszta podróży w jednę stronę zwrócimy. Od $500 do $600 wszystko, co każdemu potrzeba, aby się okupić, dom pobudować i familią do kolonii sprowadzić. Kościół i szkoła będą w krótce pobudowane, ksiądz polski tymczasowo dojeżdża. Po tykiety kolejowe zgłoście się do naszego ofisu lub wykupcie takowe wprost do Aberdeen, Washington, na koleje NORTH-WESTERN i GREAT NORTHERN.

Dalszych informacyi udzieli: Washington State Colonization Company, Inc. 762 Milwaukee ave., Chicago, Ill. — Albo: Hayes Hayes & Hayes Bank Bldg, Aberdeen, Wash.



Wydawnictwo Muzyczne i Księgarnia

B. J. ZALEWSKIEGO,

poleca najpiękniejsze utwory muzyczne:

Abt. Fr. Tęsknota. (Gdy jaskółki) solo śpiew	25c
Bardess. Cyganki duet solo lub chór	50c
Brzeziński. Nieopuszczaj nas Modlitwa	25c
Brzeziński. 10 Chłop. Obertasów, solo fort.	60c
Brzeziński. A zawracaj od komina	30c
Brzeziński. Matulu kochana, Mazur	30c
Chopin. Gdybym ja była słonecz., solo śpiew	30c
Chopin. Rozstanie, mazurek Duet	50c
Chopin. Kompletne dzieła, 3 tomy, solo fort.	6.00
Chopin. Marsz pogrzebowy, znany	25c
Ciechanowski. Nie tryumfuj dziewczę solo śp.	25c
... wikiel. Idź do djabła, Mazurek	25c
Fall H. Z Ojczystych Ziem. F. H., solo fort.	1.20
Ivanovici. Nad falach Dunaju, walc	60c
Janusz. Polonez Kościuszki	25c
Karasowski. Do pracy, solo lub chór	30c
Koszat. Samotny, piosenka, solo śpiew	25c
Kratzer. Dumka, Ludzie mówią	25c
Kregulski. Dwie pieśni narodowe, solo fort	50c
Karpiński. Witaj Królu, polonez	50c
Lewandowski. Stary Druch, mazur	10c
Moniuszko. Pieśń wieczorna, solo śpiew	25c
Moniuszko. Kozak. Tam na górze	25c
Moniuszko. Krakowiaczek wesół	25c
Moniuszko. Marsz żałobny, chór męski	50c
Moniuszko. Mazur z Halki.	60c
Niedzielski. Dwa krakowiaki solo fort.	50c
Ogiński. Polonez bardzo znany	25c
Osmański. Biały mazur, znany	30c
Powiadowski. Bach-ciach-ciach, polka	25c
Pieśni Narodowe, najpożądańsze	50c
Szkoła Śpiewu. Największa i najlepsza	7.95
Szkoła na skrzypce. Najlepsza i największa	11.50
Szkoła na Fortepian. Największa i najlepsza	6.60
Szkoła na Organy, lub Fisharmonię	2.25
Szkoła na Flet, z klapami lub bez	1.35
Szkoła na Cornet, Alto, Tenor lub Bariton	1.00
Szkoła na Gitarę, hiszpańska	1.80
Szkoła na Cytrę z melodyami polskiemi	2.50
Wanierek Pile Kuba: Waryacye na skrzypce	60
Wroński. Djabeł, galop z ryciną solo, fort.	30
Wieniawski. Kujawiak znany koncertowy	30
Zalewski. Nieszczęśliwa, mazurek śpiew	20
Zalewski. Marsz Pogrzebowy, chór męski	25
Zalewski. Walczyku mój, solo lub chór żeń.	50
Zalewski. Oj ten mazur, czysta bieda solo fort.	25
Zalewski. Znalezione szczęście, walc	25
Zalewski. Wesele, Kujawiak	30
Zalewski. Boże coś i mazur 3 maja, orkiestra	1.00
Zalewski. Z dymem i Jeszcze Polska	1.00
Zalewski. Oj ten mazur, czysta bieda	75
Zalewski. Polonez Kościuszki i walc	1.00
Zalewski. Wesele, Kujawiak	75
Zalewski. Boże Coś Pol. i maz. 3 maja, kap.	1.00
Zalewski. Z dymem poż. i Jeszcze Pol.	1.00
Zalewski. Oj ten mazur i Krakowiak	1.50
Zalewski. Oberek i Kujawiak	1.50
Zalewski. Wesele kujawiak	75

Przy zamówień'u należy załączyć 5c. znaczek pocztowy na obszerniejsze katalogi muzyczne i katalogi książek. DOSTARCZAM NUT DO ZTUK TEATRALNYCH.

B. J. Zalewski,
Dept G. 11 Emma str. CHICAGO, ILL
Tel. 1489 Monroe.